Str. 2-ga: List otwarty do Zw. Nauczycielstwa Polskiego

Zet — sztuka kultura sprawy społeczne

ROK V NR. 7 (99)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

WARSZAWA, DNIA 1 LIPCA 1936 R.

CENA 50 GR.

Twórzmy Polskę Prawdy

> Graj Hamleta, gdziekolwiek zechcesz w Polsce. Wszędzie twe słowa: krzywda, fałsz, kradzież, szelmostwo, będą szelmostwo, fałsz, krzywdę oznaczać! i wołać zemsty.
>
> — — — — —
>
> Gdzieindziej jest Hamlet wszystkiem, ku czemu dojść można, byleby nie dążył ku temu, co już rozwiązane.
>
> — — — — —
>
> W Polsce zagadką Hamleta jest to: co jest w Polsce — do myślenia.
>
> (St. Wyspiański „Tragiczna Historja").

Gdzie szukać dziś siły, byśmy nie zaprzepaścili Polski po raz wtóry i byśmy wypełnili swe posłannictwo dziejowe? Nie w bagnetach policyjnych, nie w sztucznych kompromisach między stronnictwami, nie w ucisku państwa totalnego i nie w schlebianiu rozhuśtanym agitacją komunistyczną czy antysemicką nastrojom mas, lecz tylko i jedynie w PRAWDZIE.

Nieobecność prawdy zatruła dusze polskie słabością i niewiarą. Prawda bowiem to archimedesowy, niewzruszony punkt oparcia, na którym można podźwignąć gigantyczny gmach potęgi i entuzjazmu. Ale brak prawdy prowadzi nieuchronnie do chwiejnej słabości czynów i tchórzliwego defetyzmu uczuć. Gdzie niema prawdy, tam rząd i naród traci łatwo grunt pod nogami, lada niebezpieczeństwo wywołuje panikę, a miejsce męskiej decyzji i zdobywczej energji zajmuje apatja, depresja i martwota.

W próżnię, wywołaną przez nieobecność prawdy, wciska się pod stu maskami kłamstwo i dwutorowością swoją paraliżuje wszelkie, najszlachetniejsze nawet poczynania. Jeden czyn przeczy drugiemu, czyny wszystkie razem wzięte przeczą słowom, zaś słowa rozmijają się z rzeczywistością i przeznaczeniami historycznemi narodu.

Tak było dotąd w Polsce odrodzonej. „Tragicznym elementem obecnego położenia Polski — pisaliśmy we wrześniu ub. r. — jest to, że rząd i naród nie zdaje sobie sprawy z istoty jej przeznaczeń i zadań, — wskutek czego zbliżający się moment przełomowy może nas zaskoczyć zupełnie niezorjentowanych". Nikt nie dbał o jasne rozpoznanie prawdy, o określenie czem Polska jest, a czem być powinna. Gmatwano się w aktualjach, podczas gdy los nieunikniony zawisł już nad nami jak gradowa chmura. I dziś dopiero, gdy załamuje się gmach cywilizacji i ratowanie jej staje się widomie posłannictwem Polski, zaczyna się paniczne przysposabianie sił do rozgrywki.

To wszystko, co się próbuje robić dziś, trzeba było robić dwa, trzy, cztery lata temu. Z dnia na dzień naród nie wyrasta na potęgę duchową, zdolną uźwignąć na sobie odpowiedzialność za całą Europę. A tymczasem i teraz jeszcze wysiłki konstruktywne idą po linji najmniejszego oporu, po drodze groszowych zbiórek na dozbrojenie, zamiast utrafić w sedno, zamiast wziąć w garść dusze polskie mocarnym zrywem idei.

Trzeba uderzyć w wielki dzwon, obudzić patos wielkości polskiej, ukazać maksymalne możliwości i cele. Przecie toczymy dziś wojnę, większą i trudniejszą, niż ta w roku 1920. Naród podjął walkę o własną swoją duszę, o odkrycie w sobie tego, co jest jego istotą i prawdą dziejową, o strząśnięcie z siebie wszystkich brudów i skarłowaceń z czasów niewoli. W tym boju nie można rozpraszać energji na sprawy uboczne i drugorzędne. Trzeba powiedzieć wprost z zuchwałą otwartością, że to *myśl polska,* myśl mesjaniczna Wrońskich, Norwidów Cieszkowskich, Krasińskich, Brzozowskich, Wyspiańskich odkryła PRAWDĘ przeznaczeń dziejowych ludzkości. Że myśl polska wzbiła się orlim lotem ponad epokę współczesną, poznała przyczyny tego olbrzymiego przesilenia i obmyśliła środki ratunku. Że jest tragedją Europy nieznajomość tej myśli, a hańbą Polski, że jej nie umiała wysunąć na czoło. *Polska musi mieć odwagę być sobą, uczcić w swym dorobku to co jej daje tytuł do wielkości, co ją zrównuje a nawet wysuwa ponad inne narody.*

Na trzech jednocześnie poziomach musi się odbywać to cudowne przebudzenie ducha polskiego z letargu, w jakim pogrążyła go niewola. Na pierwszym poziomie rzeczywistości polskiej trzeba stoczyć bezpardonowy bój z fałszem, i zakłamaniem, z miazmatami zła, deprawacji i ciemnoty, w jakich tonie życie prywatne i publiczne; tu trzeba na każdym kroku odróżniać fałsz od prawdy, frazes od czystości ideowej, interes osobisty od rzetelnego poświęcenia dla Polski, rozcinać wrzody, które jadem zatruwają organizm; trzeba usuwać dwutorowość taktyki politycznej, demaskować „siedzenie na dwu stołkach", tak by w Polsce czyny przestały kłamać słowom. Na drugim poziomie trzeba dążyć usilnie do określenia stanowiska ideowego Polski, przynajmniej negatywnie, przez odłączenie się od wszystkich prądów i haseł, niezgodnych z duchem i charakterem narodowym Polaka, oraz z postulatami prawości i prawdy; i w konsekwencji trzeba *kłaść zawsze i wszędzie nacisk na wartości duchowe, stworzone samodzielnie przez Polskę, na zasady rdzenne polskiego poglądu na świat.* Wreszcie na trzecim poziomie, trzeba rozpocząć celową, systematyczną, szeroko zakrojoną pracę nad badaniem, pogłębianiem i zastosowywaniem w praktyce zbawczych koncepcyj polskiej myśli, tak by naród mógł powrócić ku fundamentom swej kultury i poczuć słuszną dumę z posiadania tych potężnych bogactw duchowych.

Rozpalić światło polskiej myśli twórczej, światło wielkiej idei! oto jedyna droga do prawdziwej koncentracji narodowej. Dotąd robiono wszystko, by zabić w Polakach wiarę w kreacje nieśmiertelne polskiego genjuszu. Pawiem narodów byliśmy i papugą. Cóż dziwnego, że nie chciał nikt wierzyć, że Wroński większy niż Kant, a Mickiewicz większy niż Goethe, że Wyspiański stworzył nowy, potężny styl teatralny, zdolny zapłodnić w dziejach dramatu nową epokę, że Marksa filozofja pracy ani się umyła do Brzozowskiego. Przecież rugowano ze szkół naszych wielkich romantyków, organizatorzy szkolnictwa polskiego nie chcieli słyszeć o pedagogice Wrońskiego i Trentowskiego, dziesiątki dzieł naszych filozofów leżały przemilczane w zakurzonych rękopisach, nie chciała ich wydawać ani Akademja Umiejętności ani Fundusz Kultury; nie znalazł się w Polsce ani prywatny ani urzędowy nabywca na spuściznę malarską po Wyspiańskim; teatry nie wystawiały a ludzie nie czytali Norwida; w podręcznikach naukowych, w historjach filozofji nie było miejsca dla polskich myślicieli; znajdowali się zato paszkwilanci i defetyści kulturalni, zawsze gotowi twórczy dorobek genjuszu polskiego poniżać i opluwać.

Tak było, tego z historji naszej nikt nie wymaże. Zapytujemy jednak: czy tak być powinno w Polsce odrodzonej? Czy wolno narodowi odwracać się bezkarnie do źródeł swej kultury duchowej? Szermuje się u nas argumentem przestarzałości. Głupi to argument i nieprawdziwy, bo kreacje ideowe i odkrycia myśli polskiej są dotąd jeszcze prekursorskie i rewelacyjnie nowe. Ale gdyby nawet były to idee i koncepcje z ub. wieku, czyż narody kulturalnie dojrzałe nie żyją stale w klimacie duchowym wielkich prawd i zdobyczy przeszłości, czy nie utrzymują ciągłości tradycyj myślowych, sięgających Arystotelesa i Platona? Anglicy czczą dziś Newtona, a Niemcy Kanta, tak jak i 100 lat temu, wiedzą bowiem, co mu zawdzięczają i wiedzą, że wciąż z nich czerpie niespożyte owoce wszechludzka kultura. U nas imię Kopernika wymawiane jest rzadko i odniechcenia, a przecież to olbrzym, który zmienił bieg historji i kultury.

Tworząc polski pogląd na świat, mający być tarczą ochronną przeciw destrukcyjnym doktrynom zzagranicy i wytyczną naszego posłannictwa, trzeba nieuchronnie oprzeć się na dwu filarach: 1) *idei imperjalnej,* zapoczątkowanej przez Piastów a kulminującej we wspaniałym systemacie polityki jagiellońskiej, 2) *idei posłanniczej, t. j. mesjanizmie polskim,* który jest najwyższym wytworem naszego genjuszu narodowego i kamieniem węgielnym przyszłego przodownictwa Polski w Europie. Zasady najdoskonalsze czynu i słowa polskiego trzeba zestroić w jeden piorunujący akord, a powstanie siła, jakiej nie widział świat, rozbłyśnie słońce idei, oświecające wszystkie narody dobrej woli.

W ciągu wieków Polska broniła zwycięsko cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej przed najazdem Teutonów, Mongołów, Islamu, fali dyssydenckiej ,Moskwy i komuny. Dziś musi ona tę misję doprowadzić do końca. *Ratunek i odrodzenie ginącej cywilizacji, oto posłannictwo obecne Polski.* Aby je wypełnić, musimy rozróżnić prawdę od fałszu, odrzucić z cywilizacji europejskiej to co złe i do życia niezdolne, a obronić to co pozytywne i twórcze, musimy zdeptać bez wahania wszystkie czynniki przewrotne i destrukcyjne, zmierzające do rozkładu etyki i umysłowości, oraz do panowania gwałtu czy interesu klik zakonspirowanych.

Śmiało wysuńmy hasło Prawdy. Niech wielki 30-miljonowy naród stanie się Prawdy rycerzem i patronem. *Stwórzmy światowy związek obrońców cywilizacji,* stojących na straży prawdy i honoru, sprawiedliwości i kultury. Ponieśmy to hasło, jak płomień oczyszczający i jak dobrą nowinę pomiędzy wszystkie narody. Stańmy na czele sił konstruktywnych, wierzących w człowieczeństwo „na obraz i podobieństwo Boże". Wytyczmy pośród chwastu rewolucyjnej epoki prawdziwą drogę postępu. Stać nas na to, mamy wszelkie warunki potemu. Odważmy się tylko na czyn wielki, wyzbądźmy się tej tchórzliwej i sceptycznej mikromanji, która nas obezwładnia i plami. Narody Europy są znużone, długotrwałem przesileniem i nieufnością wzajemną. *Pójdą one za nami i uczczą nas, gdy posłyszą bezinteresowny zew Prawdy.* „Ideą podbijaj duchy narodów, aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich" (Słowacki).

Idźmy naprzód, do szturmu na szańce kłamstwa i destrukcji, z ewangelją polskiej myśli twórczej. A gdy nas zapytają, jak Piłat: co to jest Prawda? odpowiedzmy im też pytaniami:

Czy prawdą jest, że władza może istnieć bez wolności, jako system despotyzmu i dyktatur? — Nie, to nie jest prawda.

Czy prawdą jest, że może trwać wolność ugruntowana na negacji nadrzędnego autorytetu władzy, wolność swawoli i anarchji? — Nie, to nie jest prawda.

Czy prawdą jest, że wystarcza wiara w dogmat, bez podpory niezależnego ludzkiego rozumu? — Nie, to nie jest prawda.

Czy prawdą jest, że rozum ma prawo odrzucić wszystkie prawdy transcendentne wiary? — Nie, to to nie jest prawda.

Czy prawdą jest, że że normą i celem życia jest interes prywatny, jak to głosi doktryna kapitalistyczna?— Nie, to nie jest prawdą.

Czy prawdą jest, że jednostka jest tylko liczbą w rachunku społecznym, że wolno ją poświęcić i pochłonąć bez reszty na rzecz kolektywu? — Nie, to nie jest prawda.

I t. d. I t. d.

Cóż więc jest prawdą? — spytają nas sceptycy i tępogłowcy.

Odpowiemy:

Władza bez despotyzmu, wolność bez anarchji, wiara nie uciskająca rozumu, rozum potwierdzający prawdy wiary, jednostka pracująca dla dobra powszechności, zbiorowość szanująca prawa osobowości ludzkiej, dobrobyt materjalny i potęga imperjalna jako środki, nie cele same w sobie, jako narzędzia realizacji wyższych dążności i ideałów, ludzkość nie jako bezbarwny internacjonał, lecz jako unja samorzutna narodów, naród, jako realizator misji dziejowej, a nie egoistyczny eksploatator słabszych, — oto PRAWDA i oto Polska-Idea.

Zasada uniwersalna, zdolna zapewnić pokój i sprawiedliwy podział dóbr ziemi, a ugruntować gmach realnej, nie fikcyjnej prawności międzynarodowej. Kultura ładu i wolności, stwarzająca najlepsze warunki rozwoju i działania twórczej samorzutności ludzkiej,—oto Prawda i oto Polska-Idea.

Zgodność człowieka, narodu i ludzkości z ich rzeczywistem przeznaczeniem i zadaniami twórczemi, z ich świętem, niezniszczalnem JA, i dopełnienie tych przeznaczonych zadań przez czyn swobodny i świadomy, na mocy własnego, w sumieniu powziętego postanowienia, — oto Prawda i oto Polska-Idea.

Stanisław Wyspiański, wieszcz Wawelu, ten „duch jak ognia słup", który wgryzł się myślą i sercem w rdzeń prawdy dziejowej narodu, od czasów legendarnych Kraka i Wandy, aż po prorocze wizje przyszłości, zostawił nam w testamencie nakaz zbudowania takiej Polski. Nazwał ją Grodem Prawdy. W swoim teatrze „stającej się historji", teatrze Słowa, zamknął on tajemnicę polskiego losu. Ci co ją chcieli i umieli odczytać, co jej nie próbowali zdusić zakłamaniem i frazesami o „zabytku literackim", dojrzeli w tym teatrze zapowiedź zbliżającej się NOCY barbarzyństwa, „która małe, małoduszne schłonie". Dojrzeli w nim i wizję Polski, jako owej łodzi świętej „wiozącej Światłość Świata" poprzez potop krwi i zbrodni. Dojrzeli w nim wreszcie i ów straszliwy, hamletowy dylemat: *albo Polska posłannictwo swe dopełni, albo zostanie zdruzgotana przez ciemne siły destrukcji,* dążące do wściekłego starcia. Śmierć albo tryumf bezprzykładny w dziejach: przed tą zagadką Sfinksa postawił nas Wyspiański, największy dramaturg w historji świata, genjusz-wizjoner-prorok. Nie sądźmy, że uda nam się leniwie wykpić od rozwiązania tego problemu. Słowem wyzwalającem czasów, które nadchodzą, jest dla nas tylko POLSKA PRAWDY.

Zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, że, podobnie jak w roku ubiegłym, przerywamy wydawanie pisma na okres wakacyjny.

Następny numer „Zetu" ukaże się dn. 15 września b. r.

Numer ten, jako 100-tny z rzędu, ukaże się w zwiększonej objętości.

Redakcja.

Quo vadis Z. N. P.?

(List otwarty A. Madeja do członków Związku Nauczycielstwa Polskiego)

Pójdziemy do wójta

Czytelnicy „Zetu“ znają mnie jako literata. Nie wiedzą tylko, że jestem nauczycielem i od roku z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego redagowałem „Mały Płomyczek“ dla wsi oraz od kwietnia b. r. pełniłem funkcję sekretarza „Głosu Nauczycielskiego“. Obecnie zrzekłem się sekretarjatu „Głosu Naucz.“ i wycofuję się z życia i prac Z. N. P.

Członkowie Z. N. P. nie wszyscy wiedzą o tem, że jestem literatem. Ta podwójna prezentacja jest tu potrzebna, aby zagadnienie, o którem będę pisał, wystąpiło w całej pełni.

Moje postępowanie związkowe — branie i zrzekanie się stanowisk — mogłoby nie obchodzić nikogo, wkracza bowiem w dziedzinę mojej *prywatności*, gdyby nie pewne „ale“.

To właśnie „ale“ domaga się wyświetlenia.

Z. N. P. zyskał sobie ostatnio rozgłos dzięki sprawie „płomykowej“. Przy tej sposobności tu i ówdzie w prasie poruszono stosunki, panujące u góry, w sferach rządzących organizacją. Ogólny zarzut przeciw Z. N. P., sformułowany na podstawie ideowych i mniej ideowych inwektyw prasy, brzmi: W Zarządzie Głównym Z. N. P. trwa permanentnie od jakiegoś czasu niezdrowa atmosfera. Istotnie, jestem tego samego zdania. Wobec zbieżności opinji publicznej z moją, moje postępowanie związkowe nabiera cech *publiczności*.

Dlatego winien jestem złożyć społeczeństwu wyjaśnienia.

Ponadto mój czyn objektywizuje jeszcze wzgląd, który dotyczy *etyki* życia społecznego. Formułując ogólnie wobec redaktora „Głosu Naucz.“ motywy swej rezygnacji, rzekłem: „atmosfera Związku jest taka, że uczciwy człowiek nie może tu pracować“. Jako replika na moje słowa padło z ust przysłuchującego się tej rozmowie v. przew. Wydz. Wyd. kol. Kw... oskarżenie, skierowane ad personam: „atmosfera jest taka, że *nieuczciwy* człowiek nie może tu pracować, jesteście nieuczciwi i nie warto wam ręki podawać“.

V. przew. Wydz. Wyd. nie wysłuchał słów następnych, gdyż wyszedł, ja jeszcze mówiłem, że uczciwi ludzie w Z. N. P. niewątpliwie są, jednak wskutek powiązania się wpływów i zazębienia interesów, trudno się komukolwiek zdecydować na jakiś krok.

Oczywistem się staje, że takie *diametralnie* różne zarzuty — jeden ogólny, a drugi ad hominem — domagają się pójścia o rozjemstwo do wójta. Bo albo ja jestem *szelmą*, albo mój sąd ogólny o atmosferze pracy w Zarządzie Głównym Z. N. P., organizacji, w której służyłem 17 lat, sprawując kolejno rozmaite funkcje i przechodząc przez wszystkie stopnie organizacyjne, jest *prawdziwy*.

Tej prawdy chcę tu bronić. O uczciwości swej zamilczę. Dlatego kol. Kw... „idziemy do wójta“.

Reprezentuję już coś więcej, niż *godność związkowca*. Dla rozpatrzenia mej sprawy ramy honorowych sądów organizacyjnych byłyby za ciasne. Z miejsca więc odparowuje zarzut o niesolidarności. Uważam, że dla dobra ogółu trzeba w Polsce skończyć z partykularną solidarnością *interesu* tego czy innego zespołu czy klanu, a zacząć walczyć o solidarność *prawdy i etyki*.

Mieszkanie do wynajęcia

Z. N. P. jest organizacją nauczycielską, skupiającą w swych szeregach nauczycieli wszystkich typów szkół, liczącą obecnie ponad 50.000 członków. Z. N. P. poszczycić się może bardzo znacznym dorobkiem kulturalnym i społecznym. Obecnie wydaje kilka czasopism dziecięcych, kilkanaście czasopism pedagogicznych i ma dość sprawnie działającą samopomoc koleżeńską.

Organizacja jest apolityczna. Mogą do niej należeć jednostki z różnych obozów politycznych. Grupuje jednak przeważnie nauczycielstwo, które w języku potocznym, lubi się samo określać jako „postępowe“.

Ideologja Z. N. P. w różnych okresach różnie wyglądała, nabierając cech i tonu, zależnie od temperamentu i zdolności ideokratycznych swych przywódców, trzymając się zasadniczo haseł demokratycznych.

Z chwilą zbankrutowania haseł demokratycznych i ideałów wieku Oświecenia, z chwilą śmierci czołowych przywódców, ideologja Z. N. P. stała się chwiejna i płynna. Straciła swe wyraziste kontury i rysy. Stała się wieloznaczna.

Nowe życie polskie domaga się nowych, twórczych idej. A na nowe, twórcze, dynamiczne idee — mimo uchwalenia Statutu — nie było stać Z. N. P. w ciągu ostatnich lat. I nie stać go dziś.

Z. N. P. poszukujący ideologji, jest obrazem domu, w którym wywieszono ogłoszenie: „mieszkanie do wynajęcia“. Mimo tego, że wywieszka już wisi od dość dawna, żadna scalona, konkretna i usystematyzowana ideologja próżnego mieszkania nie zajmuje.

Widownią „łapania lokatora“ były ostatnio obrady redaktorów czasopism związkowych (28. IV. b. r.). Pierwszy punkt obrad poświęcono zagadnieniu ideologji. Wyniki obrad w tej kwestji w inteligentnem opracowaniu Wydz. Ped. brzmią, jak następuje (Okólnik nr. 80240/W. Ped.);

„1. Dotychczasowa „bezbarwność“ ideologiczna, występująca dotąd w naszych czasopismach przy omawianiu zagadnień pedagogicznych, winna ustąpić miejsca określonemu, wyraźnemu stosunkowi do tych problemów, opartemu na podstawowych przesłankach ideologicznych, formułowanych i podawanych do wiadomości Kolegom Redaktorom przy Prezydjum Zarządu Głównego bezpośrednio, lub wyrażanych za pośrednictwem „Głosu Naucz.“.

2. Jako przesłankę najogólniejszą, podstawową i bezsporną przyjmujemy dążenie do przeistoczenia ustroju społecznego przez wychowanie młodego pokolenia w duchu odczucia i zrozumienia konieczności usuwania tych anomalij, które naruszają zasady sprawiedliwości społecznej.

3. Realizacja postulatu 2) wymaga: a) większego niż dotąd zainteresowania nauczyciela problemami społecznemi, b) systematycznego pokazywania związków, jakie zachodzą pomiędzy elementami jego codziennej pracy wychowawczej. a ogólnemi tendencjami społecznemi, c) wysuwanie na plan pierwszy tych problemów pedagogicznych, których takie a nie inne rozwiązanie ma wpływ na kształtowanie się psychiczne dzieci i młodzieży (zagadnienie szkół międzywyznaniowych, zagadnienie koedukacji, zagadnienie szkolnictwa powszechnego i prywatnego, zagadnienie wychowania moralnego, zagadnienie wychowania społecznego, zagadnienie wychowania intelektualnego — zagadnienie krytycyzmu i samodzielności myślenia i t. p.)“.

Powiedziałem wyżej: w inteligentnem opracowaniu Wydz. Ped., bo w *nieinteligentnem* ujęciu przew. Wydz. Wydaw. punkt trzeci wyglądał mniej więcej tak: skoro duchowieństwo i endecy wysuwają szkołę wyznaniową, my — międzywyznaniową, oni przeciw koedukacji, my za koedukacją, oni szkolnictwo prywatne — my powszechne, i t. d.

Uważając program taki za czystą negację poczynań pewnych grup społecznych, nazwałem go minimalnym i negatywnym, podnosząc konieczność oparcia ideologji Związku na całokształcie dorobku polskiej myśli filozoficznej i polskiej myśli pedagogicznej, oraz stworzenia ideologji *pozytywnej i maksymalistycznej*, a nie zaprzecznej i minimalnej.

Niestety, Z. N. P. nie stać na wykreślenie takiej ideologji, wyprowadzonej z ducha tysiącletniej kultury polskiej i polskiej myśli filozoficznej. Oczywiście, koledzy będą próbowali zaprzeczyć temu faktowi. Nie odmieni to jednak stanu rzeczy. Zarząd Główny Z. N. P. nie potrafi sięgnąć do źródeł idej polskich, nie potrafi przeskoczyć próżni stuletniej bezdziejowości państwowej i nie potrafi śmiało „sine ira et studio“ rozpatrzyć idej polskiej myśli filozoficznej.

Kto np. rozpatrzy w „Głosie Naucz.“ takie zagadnienia? Są one w Związku szalenie niepopularne. Wskutek minimalizmu psychiki polskiej, nastawionej na dorywczość, efekt, popularność i „zagranicę“, utrąconoby takiego śmiałka, gdyby się to uczynić odważył. Duch filozofji polskiej jest w niewoli PRZEMOCY.

Jako red. „Ogniska Naucz.“ w Lublinie z okazji odczytu prof. Ułaszyna p. t. „Kościół a państwo“ próbowałem na temat jego głównej tezy rozdziału kościoła od państwa wszcząć dyskusję rzeczową. Niestety, po wydrukowaniu art. dyskusyjnego J. Brauna: „U źródeł walki laicyzmu i kościoła“ dyskusja się urwała, a red. Braun musiał odpierać niepoważną replikę prof. Ułaszyna na łamach „Zetu“ w art. „Tertium datur...“

Inny dowód braku zainteresowań Z. N. P. dla pedagogicznej myśli polskiej jest taki. Dostałem od znanego literata, tłumacza i filozofa Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego, art. na temat idej wychowawczych Wrońskiego. Złożyłem ten artykuł w red. „Ruchu Ped.“ Zwrócono mi go z uwagą, że... „nie będziemy wskrzeszali idej wychowawczych sprzed stu lat“ i że już podobny art. kilka lat temu był drukowany w „Ruchu“. Owszem, był. Nie taki sam. Nie w takiem ujęciu.

Twierdzę: *Kierownicy potężnej, polskiej organizacji nauczycielskiej, nie znają w dostatecznej mierze pism najwybitniejszych przedstawicieli myśli polskiej: Trentowskiego, Cieszkowskiego, Wrońskiego, Libelta, Brzozowskiego.* Uważają, że genjusz narodu w tym zakresie niczego mądrego nie wyprodukował. Stały to i znany nałóg nihilistyczny w stosunku do kreacyj rozumowych polskich. Cóż może wyjść dobrego z Galilei? Niech żyje Zachód i wiek Oświecenia. A może Wschód?

Ci, którym jest obcy duch narodu, bo nie pojęli dotychczas jeszcze jego zasadniczych manifestacyj, chcą prowadzić olbrzymią organizację naucz. i wytyczać drogi kultury polskiej.

Nic dziwnego, że „bezbarwność“ ideologiczna Z. N. P. rzuca się w oczy nietylko przeciwnikom Związku, ale i mądrym związkowcom. Żagle ideologiczne Z. N. P. nastawione są na wiatry „zagraniczne“. Stamtąd przyjdzie objawienie! Trujące to może być objawienie!

I dlatego istnieje *szablonowość i stereotypowość* oficjalnych enuncjacyj Z. N. P. Bywają one układane według ogólnie przyjętych norm poprawnej lojalności, prawomyślności i ofiarności i rażą brakiem ideowej kondensacji. Górny poziom Z. N. P., to prądy, które uznane są za „postępowe“. Niema tu pogłębienia zagadnień, jak nie było dotychczas pogłębienia życia publicznego w państwie. Brak ostrości stawianych tez i idej był nieszczęściem państwowego życia Polski. Jest nieszczęściem Z. N. P. Stwarza on bowiem płyciznę i miałkość gruntu ideowego w szeregach związkowych oraz podatność na wszelkie fluktuacje najsprzeczniejszych haseł.

„Machowszczyzna“

Tymczasem Z. N. P. uprawia politykę konjunktury i interesu. W wielkiej estymie ma akademika W. Rzymowskiego, który „zaszczycił“ swą obecnością zjazd pisarzy lewicowych we Lwowie, dając tym gestem dowód, że nic a nic nie pojmuje z problematyki współczesności polskiej i nie rozumie polskiej racji stanu na tym odcinku. Rzucam mu to w twarz jako obelgę. Tak, to „czarne ptactwo rewolucji!“

Nie pochodzę ze sfer obszarniczych i nie mam żadnych latyfundjów rodowych, jakie podobno ma młody autor (według opinji Rzymowskiego), który umieścił ostry art. przeciw niemu w „Buncie Młodych“, mimo to mój pogląd na „ekskursję“ Rzymowskiego do Lwowa jest podobny. Pochodzę ze sfer robotniczych i nie mam piędzi ziemi na własność.

Akademik Rzymowski nie posiada może latyfundjów, wystarczy mu, że dostaje dobre honorarja aut. za artykuły. Za art. w obronie „Płomyka“ otrzymał zł. 500 (pięćset) „bo jest spec od demokracji i konserwy!“

A specjalny numer „Kurjera Porannego“, zawierający obronę „Płomyka“ (16.III. b. r.) i specjalnie rozesłany do wszystkich związkowców, też zrobił dobry interes, bo i reklama była i koszta tej reklamy pokrył Z. N. P. (około 5.000 zł. — pięć tysięcy).

W „Kur. Por.“, którego onże akademik jest głównym filarem, a którego redaktor naczelny w art. wstępnych odżegnywa się od komunizmu, a w art. swych współpracowników milcząco akceptuje zachwyty na temat „Frontu Ludowego“ i innych idej zamętu, Z. N. P. prowadzi kolumnę „Szkoła i społeczeństwo“. Warto byłoby się pokusić o zestawienie sensowności myśli związkowej, która tamże się objawia. Sądzę, że płytka to myśl.

Łączność z prasą wypadałoby jednak układać według „etyki“, która jak głosi red. „Głosu Naucz.“ w art. „Kap“ — zarzucając swym oponentom brak etyki — jest jedna. Metodami politycznej rozgrywki niech walczą politykierzy,, ale i tych w Polsce winno być coraz mniej. Bo potem, gdy się fakty ujawnią, podejrzewa się urzędników o *zdradzanie* tajemnic. Zapytuję, czy to jest „play fair“? Czy w życiu społecznem trzeba wszystko „interesowo“ załatwiać? Czy powinny w niem być rzeczy, których wstydzić się trzeba na *jawności*, a które w *tajności* uważa się za dobry chwyt. Tak, dobry to chwyt blagierskiej walki politykierów! A przecież to tenże sam Z. N. P. żąda zniesienia *tajności* przy ocenie pracy nauczyciela. Więc jakże, tam tajność to dobry chwyt, tu tajność — to ohyda? Myślę, że jest to wstyd stosować takie metody i *robić* opinję publiczną! To jest klasyczny przykład „machowszczyzny“!

To jest związkowa „machowszczyzna“, która już od wielu lat gnieździ się przy ulicy Dobrej, w pięknym gmachu Z. N. P., symbolu solidarności związkowej.

Promotorem „machowszczyzny“ jest oczywiście przew. Wydz. Wydawn. On to w pojęciu jednego z przywódców Z. N. P. jest „drożdżami Związku“. Tak „drożdże“, drogo one jednak Związek kosztują, co gorsza, są już do cna sfermentowane i skwaśniałe. Chleb związkowy, wypieczony na nich, jest gorzki, ba, trujący! Już nietylko mnie nie smakuje. Takich, jak ja, jest w Związku więcej.

„Drożdże“ te mają własne konto czekowe w P. K. O. Naco im to konto i jakie robią interesy, niech ciekawi wyśledzą.

„Machowszczyzna“ sięga głębiej w życie związkowe. Oto: Dlaczego jeden z red. czasopism dziecięcych ma tak korzystny kontrakt, zapewniający mu w razie usunięcia go, sześciomiesięczne odszkodowanie, zagwarantowane mu na sumę około 700 zł. miesięcznie? Chyba za wiele!

Dlaczego zlikwidowano w nowym roku szkolnym 1936/7 „Miesięcznik Lit. i Sztuki“? Niema go w spisie wydawnictw związkowych na ten rok. Czy dlatego, że powrót urlopowanego red. tego pisma jest prawie tak, jak niemożliwy z wiadomych powodów? Czy potrzeby w dziedzinie literatury i sztuki na przyszły rok szkolny w Z. N. P. wygasną? Czy też poprostu pismo było *konjunkturalnem* pismem, zrobionem dla kieszeni red. Konjunktura zginęła, pismo zlikwidowano. To jest tajemnica „machowszczyzny“.

„Machowszczyzna“ robi konjunkturę, ustala *interes* Związku. Jeśli oficjalnie głosi, że jest tak, słusznie można podejrzewać, że jest zgoła inaczej. Duch „machowszczyzny“ szuka sprzymierzeńców w jawnych i zakapturzonych zwolennikach „Frontu Ludowego“. Jest winien temu, że nie patrzy na palce redaktorów pism dziecięcych, niezwiązkowców, nie związanych ze Związkiem inaczej jak tylko przez *interes*. Nic dziwnego, że „Płomyk“ zaiskrzy się czasem ciekawem światłem. Jest to światełko „machowszczyzny“ na terenie związkowym, jak przykładem „rzymowszczyzny“, był udział Rzymowskiego w zjeździe lwowskim, jak przykładem „boyszewizmu“ były sławetne problemy boyowskie z życiem „ułatwionem i świadomem“ na czele, jak przykładem degrengolady naszego życia prywatnego i publicznego jest ogólna *nihilizacja* umysłowości polskiej.

Jest to niemiłe, że muszę tak pisać, ale muszę. Uważam, że całkiem niepotrzebny był Z. N. P. rozgłos „płomykowy“. Tyle protestów, oświadczeń, odwoływań się do opinji publicznej! Trzeba było usunąć źródło zła i koniec. Rozumna *taktyka* winna znać granicę *odpowiedzialności*. W tym wypadku taktyka nie sięga nawet granicy *zdrowego rozsądku*.

Czy rozumna celowość Z. N. P. na odcinku zagadnienia czasopism dziecięcych nie powinna dążyć do obsadzania wszystkich stanowisk red. spośród szeregów związkowych rekrutowanemi siłami? Na tym odcinku panuje konspiracja. Jeżeli Z. N. P. nie ma pośród swoich członków dobrych literatów, trzeba ich sobie wychować. Trzeba przyjąć i przemyśleć *metody* rozumnej akcji na tem polu. Tymczasem, jak wyżej wspomniałem, zamknięto „M. Literatury i Sztuki“. Powiem otwarcie, w wielu dziedzinach naszego życia kulturalnego popularne jest jeszcze *efekciarstwo*. Trudno się dziwić, że gdy przychodzi moment, że efekciarstwo zbankrutuje i załamie się moralnie, nastaje pustka. Efekciarstwo w dziedzinie literatury żadnym korzeniem nie może się wgłębić w życie nauczycielskie. Ciężkie życie nauczycielskie nie jest efektowne. To *kontrast* efektu. Piękny krawat nie bardzo mu HONORU dodaje. Walorem tego życia jest ład i harmonja. Ugruntować pismo literackie, naucz. na tej zasadzie, a wtedy może okaże się jego potrzebność i *celowość*.

Lecz, niestety, tingl-tanglowy nocny duch „machowszczyzny“ wszedłszy w życie organizacji nie ustala potrzeb, tylko konjunkturę, na miejsce *prawdy* wprowadza *maskę* prawdy.

Prawdziwi komuniści twierdzą:

„Machowszczyzna, rzymowszczyzna, boyszewizm i wszystkie inne elementy współczesnej epoki przejściowej są nam potrzebne. One robią ferment. (Drożdże! sic!). One tworzą zamęt. One nihilizują *wolę* społeczną i obezwartościowują intelekt, w miejsce idej konstruktywnych, normatywnych,ostrych i mocnych wprowadzając miałkość pojęć i niwelując *etykę* do środka, paktu, zmowy, konszachtu, sitwy i siucht. Potem przyjdziemy my i wyrżniemy to wszystko niegodne bractwo. I będzie koniec!“

Ale narazie dość tej „machowszczyzny“.

Quo vadis Z. N. P. ?

Przepraszam czytelników „Zetu“ i moich Kolegów, którzy ten artykuł będą czytali, że zabiorę im jeszcze sporo czasu. Sprawa bowiem, którą poruszam ma podłoże ogólne, wkracza w patologję naszego życia społecznego. Art. mój ostry i bezpardonowy, nie mniej jednak oparty na *realiźmie* środowiska, w którem pracowałem, może stać się zabiegiem chirurgicznym i przynieść zdrowe owoce dla Z. N. P., zawierając kojące właściwości terapji społecznej.

W chwili, gdy z ust Naczelnego Wodza padają słowa o „o organizowaniu woli społecznej i podciągnięciu Polski wyżej“ żaden ruch społeczny o charakterze mniej lub więcej zawodowym lub wolnym nie może tolerować w szeregach swych przywódców, którzy nie mają jasno i wyraźnie zdeterminowanej i zdefinjowanej ideowości, wypływającej ze źródła *integralnej* polskości i ze źródła *prawdy i etyki*.

Chodzi bowiem o stworzenie Polski-idei.

„I stworzenie takiej Polski-idei oraz wykuwanie w sobie siły wytrwania przy niej było pracą duchową naszej emigracji, treścią jej życia. W tem stykają się i zgadzają ze sobą, pomimo najgłębszych różnic, Mickiewicz, Słowacki, Cieszkowski, Wroński, Norwid, Lelewel, Towarzystwo demokratyczne“.

(St. Brzozowski: „Kultura i życie“ str. 154).

I jako ostrzeżenie, jako groźne memento powtarzam te bólem nabrzmiałe słowa Brzozowskiego:

„Gdy człowiek przestaje uważać naród swój za grunt, na którym może urzeczywistniać to, co ceni w sobie, ma dwie alternatywy przed sobą: może zapomnieć o związkach krwi i pracować nad ziszczeniem swoich ideałów tam, gdzie zdoła i jak zdoła. Albo też pozostać u siebie i dlatego, co za swoją ojczyznę uważa, wyrzec się tego, co w sobie czci. Będzie więc przyczyniał się do tego, aby utrwalać u siebie w kraju to, co w duszy własnej potępia i czem gardzi. Pracować nad tem, aby *czynić* w oczach ludzkości SWOBODĘ I MIANO OJCZYZNY SWEJ CZEMŚ POGARDY NIENAWIŚCI I WSTRĘTU GODNEM nazywa się dziś patrjotyzmem w Polsce“.

Może stanie się zrozumiałe dlaczego ze Z. N. P. musiałem odejść. Quo vadis Z. N. P. ? Odrywasz się od tego co jest Polską-ideą. I nie umiesz wykrystalizować duszy własnej. Tu pardonu niema. Trzeba odciąć się wyraźnie od demagogji i naporu zanarchizowanych niektórych odcinków swego dołu i swej góry. Trzeba zrobić linję podziału. Określić wyraźnie *co* się reprezentuje. Trzeba sztab związkowy, który narzuca sobie ambicję wykreślania „linji generalnej“ polskiego wychowania, polskiej kultury i polskiej *woli* i mocy przetrwania i „niedania się“, zasadniczo zreorganizować i zmienić.

Aut, aut! Od nakazu wielkości, który jest nakazem *polskiej racji stanu*, nie wolno w Polsce nikomu się uchylić. Nie czas żałować róż, gdy lasy giną.

O ludziach dobrej woli

U rdzenia twórczej myśli polskiej, u korzeni twórczego słowa sztuki polskiej, w wiązaniu prawności państwowej, postulowanej przez naszych myślicieli, leży zasada, która głosi realizację absolutnego TAK twórczego. Zasada ta winna być bodźcem ideokratycznym *polskości*. Zaprzeczeniem jej absolutnem jest nihilistyczne NIE.

Gdy duch narodu siebie szuka i siebie tworzy, ci którzy zasadę negatywną wysuwają jako metodę działania społecznego, ducha narodu pomniejszają, z sił otrzebiają, obezwładniają i paraliżują bezmocą ślepo uderzającej nienawiści.

My, Polacy przerzucamy się z ekstremu w ekstrem tych dwu zasad. To narodu tragedja. Ona państwo nasze już raz do grobu wpędziła.

Aby je teraz, z grobu wyrwane, utrzymać i umocnić, obwarować wolą kreatywną trwania, trzeba wyłuskać zasadę twórczego TAK z wszystkich pozytywnych idej kulturotwórczych polskiej myśli i polskiej sztuki. Nie powinno bowiem posiadać dla nas, Polaków, żadnej wartości to. co się samo przeczy, co się samo umniejsza, samo potępia i samo hańbi. Ale wartość i s t o t n ą winno dla nas posiadać to, co się ceni, co się afirmuje, ku sobie przywabia, podnosi i przemienia w aktywny czyn pozytywnego trwania. Co rozjaśnione rozumem i twórczem słowem o własnej mocy s t a ć może. Nie wolno w Polsce nikomu zagłuszać przeczucia i zrozumienia tej podstawowej manifestacji ducha narodu naszego: r e a l i z a c j i prawdy i a k t y w n o ś c i dobra.

Słowa powyższe formułują program naszego działania. Sądzę, że zrozumieć mnie winni Koledzy, nauczyciele, którzy w szkołach, patrząc na dzieci, widzą pierwszy kształt, kształt jasny i czysty formowania się w duszach dziecięcych tych dwu podstawowych zasad p s y c h i z m u polskiego.

Nie mówię tu nic nowego. Oddaję tylko wiernie m e t o d ę, przy pomocy której, najszlachetniejsi synowie Ojczyzny, mistrzowie słowa, budowniczowie struktur filozoficznych myśli polskiej, wyraziciele aktywnego czynu, twórcy prawności państwowej, Polskę budowali i Polskę budować chcieli, wiodąc Ją ku wielkości i sławie.

Systemat twórczego TAK oplata wieńcem najgenjalniejszej myśli i najczystszej sztuki życie narodu polskiego.

Kol. Prezes Z. N. P. kocha Wyspiańskiego, cytuje go z pamięci, nie rozstaje się z nim. Może uda mi się twórczem słowem Wyspiańskiego trafić do przekonania i duszy Z. N. P. oraz do innych ludzi dobrej woli w Polsce.

Zasadą narodowego, wizyjnego teatru Wyspiańskiego jest właśnie powyższy problemat. TAK - NIE.

Duch Wyspiańskiego łamał się z koszmarną wizją zagadki, czy Polska, z grobu wyrwana, potrafi otrząsnąć się z nihilizmu grobu, z stuletniej atmosfery rozkładowej katakumbowych mroków podziemi, czy potrafi wyrwać myśl swą i serce z zasady zaprzecznej życia, czy zdobędzie się na h e r o i z m woli, by nie załamać się i nie upaść jeszcze straszliwiej pod naporem haniebnym swej własnej niwelizacyjnej zasady NIE, zasady, która stuleciem rozkładu grobowego życia legła ciężarem nieudźwignionym na duszy narodu. Łamał się duch Wyspiańskiego w proroczem jasnowidztwie hamletowego BYĆ — NIE BYĆ Polski. Łamał się, widząc straszliwy najazd i napór na Polskę takichże zaprzecznych, nihilizujących zasad obcych narodów.

Gdyby nie potrafiła przeciwstawić się tej mocy zagłady?

Wyspiański widział tragiczną NOC powtórnej śmierci narodu polskiego, upadek ponowny jej państwowości. Z tej śmierci nie byłoby już zmartwychwstania. Bowiem nie zmartwychwstaje się nigdy d w a r a z y. Śmierć powtórna jest śmiercią absolutną, bo jakże wierzyć, że się żyć będzie po śmierci drugiej, gdy się MOCY ŻYCIA nie znalazło po śmierci pierwszej?

Dlatego, kol. Prezesie, gdyby NEGACJA, niesiona ku nam na ostrzu obcych doktryn i obcej myśli, zaczęła odnosić triumfy, rozprzestrzeniać się, rozchodzić, rozwijać, dołączając się do nihilizacyjnej zasady GROBU i ŚMIERCI naszej polskiej bezmocy, pochodzącej ze stuletniego życia w katakumbach podziemi, wtedy kol. Prezesie, jak wieścili nasi wielcy romantycy: „do korzenia narodu naszego zostanie przyłożona siekiera i zniknie on z oblicza ziemi“, bowiem NIE WART tego, aby żył. Właśni prorocy go przeklną, a imię polskie stanie się hańbą i piętnem po wszystkie czasy. Popełnilibyśmy bowiem wtedy grzech przeciwko DUCHOWI ŚW., od którego niema wybawienia! Wyrzekając się i negując własną kreatywną myśl polskiej filozofji i polskiej sztuki, nie robimy nic innego, jak tylko to: grzeszymy przeciwko Duchowi św., rozszczepiamy jaźń polską i odszczepiamy Polskę - idei od Polski - państwa.

Niema, kol. Prezesie, dość słów potępienia dla tych wszystkich, którzy tego nie rozumieją. Hańbą Polski obecnej jest, że nic nie pojęła z mądrości ojców swoich.

Czy zrozumie?

P R O R O C Z E słowa genjusza narodu, który zamanifestował się w myśli polskiej i sztuce polskiej, bić winny w każdego Polaka straszliwą męką grozy i cierpienia, jeśli nie zagłuszył on jeszcze do cna swego polskiego sumienia.

Czy racja cudzego trwania i cudzej idei i cudzego interesu jest naprawdę aż tak wartościowa, że dla niej na szwank narazić należy BYT Polski?

Czyśmy już tak spodlelі, że tego nie rozumiemy?

S A M O T N O Ś Ć w wielkości była męką najstraszliwszą tych, co g i n ę l i za nas, za nas, którzyśmy zmartwychwstali i pławimy się teraz w małości, hańbie i brudzie wszelakim.

Czy naprawdę odwoływać się trzeba do cudzych idej, aby znaleźć rozwiązanie dla dręczącej nas zmory życia obecnego?

Kto siebie nie ceni, ten siebie hańbi. Ten nie sprzeciwia się p e n e t r a c j i we własne gospodarstwo cudzego interesu. Ten jest ślepy jeśli

(C. d. na str. 3-ciej).

(Dokończenie ze strony 2-giej).

ufa, że wolność obca będzie milsza od jego własnej wolności, jaką sobie sam na swem gospodarstwie zarządził.

Zdaje się, że myśmy skarleli i trudno do nas czemkowiek trafić.

Co robić, aby otrząsnąć się ze snu chocholego Śmierci i nihilizmu woli, z bezmocy własnej trwania i tworzenia?

Trzeba pazurami i zębami trzymać się tego, że my tu mamy własną RACJĘ STANU.

W problemie podstawowym polskiej zasady TAK mieści się „organizacja woli społecznej", o której mówił Wódz Naczelny.

Czy Z. N. P. zrozumie ten program? Oto realizować nam trzeba Polskę nową, Polskę idącą przez światło dnia powszedniego, uczciwego i „surowego" życia obywateli do zwycięskiej Polski Jutra.

Oto zrealizować nam trzeba nową Polskę, Polskę-Prawdę, o której pisze Norwid w „Promethidionie", przewidując proroczo, że musi się w przyszłości rozegrać wśród nas walka z kuglarzami słowa, z kłamstwem i zakłamaniem: „Więc niechaj prawdą dla prawdy walczący wpierw rozczarują Czar ów carujący", ...„Aż wojnę prawdy Polska wygra w sobie". Trzeba nam walczyć o Polskę-Prawdy Wyspiańskiego, o której pisał on wielokrotnie.

Ten program sprzeciwia się KONSPIRACJI. Mówił Norwid: „I tak — wróżbiarze, z trafów się karmiący, to są dzisiejsi świata politycy, kuglarze — Fatum słudzy — czarownicy!" Konspiracja i konjunktura już dziś nie wystarcza. Przeżyła się. Staje się zgubna. Konspiracja obecnie w Polsce jest metodą działania OBCYCH AGENTUR, co siecią swych wpływów paraliżują energję narodu, systemem deprawacji charakterów osłabiają i rozprzęgają strukturę naszego życia państwowego i społecznego. Konjunktura zaś jest metodą działania politykierów i blagierów, którzy, nie mając wewnętrznej prawdy, nie mając kośćca ideowego, nihilizują życie społeczne, wprowadzając w nie elementy rozkładu i zgnilizny moralnej.

Trzeba zacząć „życie surowe"!

Trzeba zdobyć się na ten ciężki i trudny heroizm i przeciwstawić się na wszelki możliwy sposób infiltracji obcych kanonów myślenia, rządzenia, tworzenia i życia.

Polska, aby TRWAĆ musi przepędzić na cztery wiatry przekupniów ze swej świątyni. Rozegrać musi bezpardonowy i bezkompromisowy boj z filozoficznym nietzscheanizmem Hulki-Laskowskiego, z boyszewizmem społecznym Boya-Żeleńskiego, z polityczną rzymowszczyzną naszej prasy i naszych polityków, z etyczną kaden-bandrowszczyzną naszego życia publicznego i prywatnego: z chwalcami podwójnej etyki — dla siebie i dla oka bliźnich. Skończyć musi z dwulicowością, dwutorowością, stosowaniem dwu miar i dwu zasad. A Z. N. P. stoczyć musi bezapelacyjny bój z machowszczyzną.

To są warunki „sine qua non" wielkości Polski-idei, Polski-prawdy, warunki tego, by Polska wojnę prawdy wygrała w sobie.

Trzeba zacząć „życie surowe". Jedna zasada zwyciężyć musi, zasada TAK twórczego.

Polska przeciwstawić musi kontyngentowi bibuły marksistowskiej, znihilizowanej prasie literackiej i codziennej, deprawacyjnej prasie brukowej usystematyzowaną własną metodę organizacji idej polskiej myśli i polskiej sztuki, która kształtuje wyobraźnię narodu i wytwarza obraz Polski-idei.

Dzisiaj cała Polska wypchana jest po brzegi krzykiem i zgiełkiem haseł międzynarodowych. Tu, u nas jest kotłowisko cudzego interesu: TEATHRUM LARW Wyspiańskiego.

My się wstydzimy mówić o Cieszkowskim, o Wrońskim, o Trentowskim, o Libelcie, o Brzozowskim, który na integralnym katolicyźmie zakończył. Wstydzimy się mówić o wielkiej sztuce romantyków. Nie znamy Norwida i nie znamy misteryjnego teatru Wyspiańskiego. Wstydzimy się, jako nauczyciele, rozpatrywać ideje religijne, bo nas zakrzyczy DEMAGOGJA u dołu i DEMAGOGJA u góry. A przecież jesteśmy synami naszych ojców i wnukami naszych dziadów. I z pokolenia w pokolenie przez dwa tysiące lat te idee idą i są manifestacją LOGOSU.

Zagadnienia, dotyczące treści duszy polskiej i formy manifestowania się tej treści są u nas szalenie niepopularne.

Konfiguracja konjunkturalna marksizmu przyciąga i przywabia polskie mózgi i polskie serca. Pisma, które zakładają swą rację bytu na racji trwania i rozwijania polskiej treści duchowej są sparaliżowane w środkach swego działania przez zmowę obcych agentur.

Z rąk polskich wytrąca się oręż i przyjść może czas, że będą one zupełnie bezbronne. A wtedy? Odegra się ostatni, chocholi sen o Tej, która BYŁA, ale która BYĆ NIE UMIAŁA.

Tak, kol. Prezesie!

Prawda niezbita, która winna stać się aksjomatem dla nas:— *wielkość Polski osiągać trzeba przez Jej własny dorobek duchowy i kulturalny* — nie znachodzi u nas żadnego zrozumienia.

U nas, kol. Prezesie, ludzie dobrej woli są odosobnieni, osamotnieni. Atmosfera naszej pracy społecznej jest zatruta, przesiąkła bakcylami rozkładowemi polskiego i obcego nihilizmu. Ludzie dobrej woli w Polsce przeżywają tragedję. Konfiguracja warunków naszego życia publicznego jest taka, że prym w niem wodzą ludzie bez kośćca ideowego, ludzie zepsuci, znihilizowani narkotykami podłości własnej i obcej.

Ludziom dobrej woli w Polsce pozostają dwie drogi do wyboru: albo osamotnienie i odosobnienie, albo poddanie się deprawacji. Dlatego, kol. Prezesie, muszą oni ciągle protestować, męczyć się, walczyć, rzucać i odchodzić od roboty, jeśli jest jeszcze w nich sumienie. Nie wszyscy jednak mogą się zdobyć na heroizm odosobnienia i nie wszyscy mają ku temu warunki. Gdy ich nie mają? Pracują i robią to, o czem Brzozowski pisze: ZOHYDZAJĄ imię Polski na wszelki możliwy sposób i wbrew początkowo temu, co się w duszy czci i ceni. A potem przycicha sumienie, następuje marazm woli i uczucia i stają się oni ludźmi interesu. Z „zapaleńców bożych" przemieniają się w „zjadaczy chleba".

Za dużo jest u nas, kol. Prezesie, demagogji. Wyją tu i wyją tam! I wrzask jest! I niema wyjaśnień, gruntujących twórcze TAK Polski stającej się. Polski-prawdy! Za mało miejsca mają u nas ci, którzy nie poddali się jeszcze hańbie deprawacji, czasami tak mało, że ledwie im starczy przejść, prześlizgnąć się przez życie do DRUGIEGO BRZEGU!

Nakaz sumienia

Ale żyjąc i trwając na posterunku walki, żywić należy ciągle nadzieję, że odrobimy wszystkie nasze zaniedbania, wszystkie nasze grzechy, wszystkie podłości i wszelką hańbę.

Tylko nadal nie może być tak, by żywioły koordynacji, skupione na gruncie realizmu twórczej zasady TAK, polskiego BYĆ albo NIE BYĆ, nie miały możności organizowania się, przeciwstawiania, walki z atmosferą rozkładu i korrupcji życia publicznego i prywatnego. *Trzeba dążyć ku temu, by ponad głowami i rękami tych, którzy Polskę grzebią, dokonywała się koncentracja tych, którzy ją budować chcą.* Trzeba dążyć ku organizacji zdrowej OPINJI PUBLICZNEJ, zbliżenia ku sobie ludzi dobrej woli.

Trzeba tworzyć PAŃSTWO-PRAWDY Wyspiańskiego, Norwida, Wrońskiego. Chcieć, by zajaśniało oblicze POLSKI-IDEI. Oblicze męskie i mocne o rysach monumentalnej rzeźby, ukształtowane dłutem twórczej, polskiej zasady TAK.

Trzeba do gruntu wytrzebić zasadę małości i podłości polskiej, zasadę NIE! Obecnie igła kompasu narodowej mocy ku stronie NEGACJI się chyli. Kto to pojął, ten musi walczyć choćby sam jeden wbrew wszystkim i wszystkiemu, nie oglądając się na nikogo, nie pytając nikogo o pozwolenie mówienia prawdy.

Dlatego, kol. Prezesie, ze Związku wystąpiłem i mówię prawdę, bowiem obecnie w Polsce trzeba prawdę z dachu głosić.

Dla Z. N. P. widziałbym takie zadania do rozwiązania:

1) *Wytrzebienie machowszczyzny i wszystkich jej zwolenników, wszystkich niepoprawnych chwalców „drożdży" związkowych.* Machowszczyzna bowiem oddziaływa na opinję publiczną Z. N. P. i społeczeństwa polskiego za pośrednictwem wszystkich form organizacyjnych Z. N. P. Jest to system deprawacji charakterów w systemie afirmatywnym struktury związkowej.

Duch machowszczyzny konspiruje, robi siuchty i sitwy. Nie znosi jawnej prawdy. Najlepiej czuje się w konwentyklach, w tajemnych pogawędkach i konszachtach.

Ja nie mówię tu nic nowego. Odkrywam tylko Amerykę dobrze znaną związkowcom. Wola prezesa paraliżowana jest tajnemi posunięciami machowszczyzny, której samo wcielenie posuwa się do tego, że wali przed Prezesem w stół pięścią i używa słów, wziętych z KLOAKI negatywizmu wszelakiego. Wzywam sławnego chwalcę „drożdży związkowych" by mi zaprzeczył! Do oczu! Z miejsca! Jest Tak, czy Nie? Chwalca jest tutaj bezsilny. Musiałby powiedzieć twórcze Tak, więc skuczy i miota się i zęby zaciska. Chwalca robi „Przegląd Prasy" w „Głosie Naucz.". Ach. „Przegląd..." Nomen - omen!

Kol. Prezesie, reprezentujecie honor i godność 50.000 nauczycieli! Ja protestuję!

2) *Powołanie młodych sił związkowych do centrali, ludzi z charakterem i twórczą osobowością.*

3) *Rewizję wszystkich kontraktów, planów, akcyj i przedsiębiorstw, prowadzonych przez machowszczyznę,* bo obawiam się, że znajduje się w nich sporo elementu z ducha rozkładu. Bowiem system, który lubi tajność nie może być całkiem czysty. Obawiam się również, że spowodu tego systemu Z. N. P. grozić może finansowe załamanie.

4) *Wytężenie akcji Wydz. Ped. nad rozpatrzeniem idej polskiej filozofji narodowej i polskiej myśli pedagogicznej.* (Gdy zostanie usunięta machowszczyzna, ustanie niesłychana presja „bezideowa" jej na prace Wydz. Ped.). Zaprzestanie śledzenia i afirmowania obcych idej, które przeciwstawiają się zasadzie LOGOSU, istocie filozofji polskiej. Zaprzestanie infiltracji tych idej na grunt polski oraz wypracowywanie metod krytycznych ich zwalczania i unieszkodliwiania na gruncie polskim. Program to maksymalny, ogarniający wielkie problematy współczesności, a nie gubiący się w szczegółach i drobiazgach i nie minimalny i nie negatywny, ale pozytywny. Program odmienny niż ten, jaki sobie Wydz. Ped. nakreślił. Tamten prowadzi na mielizny i bezdroża ideowe, ten ku Polsce-idei, ku Polsce-prawdy.

5) *Zapoczątkowanie planowej akcji szerzenia idej sztuki polskiej i teatru Słowa Wyspiańskiego.* Zdążać należy ku krystalizacji Polski-idei i ku uzdrowieniu polskiej wyobraźni twórczej, eliminując z niej pierwiastki rozszczepiające i rozkładające anarchizmu, irrealizmu i formizmu oraz wszelkiej innej treści, chwalącej zasadę NIE.

6) *Organizację sposobu oddziaływania na OPINJĘ PUBLICZNĄ i związkową* nie drogą tajemnych konspiracyj i konszachtów z prasą o niezdecydowanych poglądach. (Reorganizacja związkowej Polskiej Agencji Oświatowej).

7) *Organizację sposobu wychowywania związkowca w duchu polskich koncepcyj ideowych z zasadniczem położeniem nacisku na problem podstawowy Polski Wyspiańskiego: BYĆ albo NIE BYĆ.*

Taki jest mój program uzdrowienia atmosfery pracy w Z. N. P.

Oczywiście, myśli moje i tezy mogą ulec zbagatelizowaniu przez czynniki, które dotychczas mają jeszcze wielki wpływ na rządy w Z. N. P. Nie łudzę się, by prawda łatwo zwyciężyła. Właściwością prawdy jednak jest to, że działając nie konjunkturalnie ale moralnie, odnosi zwycięstwo niechybne zawsze.

O wielkosci prawdy Norwida, Wrońskiego i Wyspiańskiego jestem daleko więcej przekonany, niż o wielkości wszystkich idej zamętu współczesnej rzeczywistości polskiej.

Wierzę i te przekonania będę zawsze i wszędzie głosił, że AFIRMACJA idej polskiego genjuszu twórczego, to jedyny drogowskaz Polki stającej się, Polski-idei Brzozowskiego.

W błędzie i nieświadomości są ci, którzy, nie znając dorobku ideowego dziadów swych i ojców, nie znając sposobu organizowania przez nich woli społecznej, wyobraźni narodowej i ducha narodu, chcą naród wieść ku przyszłości. Oni go nie prowadzą, a gubią.

Niema Polski bez polskości! Niema bytu państwa bez tego, co ten byt zorganizować potrafi: t. zn. bez Polski-idei!

Odrzucając struktury ideowe polskie, przyjmując obce, prowadzimy ducha narodu w jarzmo niewoli obcej.

Wizja powtórnej śmierci narodu i państwa polskiego nie może być kłamstwem, skoro pojawiła się w genjalnym teatrze Wyspiańskiego, wizjonera SŁOWA. Skoro pojawiła się, jest już ona realnością i z tą realnością powinni się liczyć wszyscy ci, którzy mają możność organizowania prawności państwowej, wyobraźni narodowej, kształtowania ducha narodu.

U Polski-Jutra, u Polski-idei, u Polski-prawdy, wstającej z niewoli upodlenia założył Wyspiański swój hymn VENI CREATOR i wizerunek BOGARODZICY.

Zewrzyjmy ten krąg i skandujmy hymn:

Zstąp gołębica, Twórczy Duch
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch
spólnie żyjący, wzrośli wraz.
Który się zwiesz Biesiada dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask
we Słońcu dusze w lot Twój bierz.
Zestąp Światłości w zmysłów mrok
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól by był przez Cię poznan Syn
zwól w Tobie Światłość światu dać,
zwól z Wiarą wieków podjąć Czyn.

Może będzie nam dane zetrzeć łuskę ślepoty z oczu i zobaczyć właściwą drogę Polski. Może. Męką jest niewiedza.

Z. N. P. domaga się potężnego wstrząsu. Trzeba wyprowadzić organizację nauczycielstwa polskiego z KONSPIRACJI I HASEŁ WIEKU OŚWIECENIA, których konspiracyjna realizacja wymierzona była przeciw wrogom NIEPODLEGŁOŚCI polskiej, trzeba wprowadzić organizację w JAWNE ŻYCIE bytu państwowego Polski, a więc w POLSKĘ-PRAWDY, w POLSKĘ-IDEI.

Trzeba odrodzić Z. N. P., albowiem imię JEGO wydawane jest już ku pohańbieniu. Z. N. P. opanowuje duch zniszczenia, zasada zgubna nihilizmu GROBU POLSKI i nihilizmu zaprzecznych idej, przychodzących ku nam z zagranicy, idej wymierzonych podstępnie ostrzem przeciwko Stającej się Polsce-idei, Polsce-prawdy.

Korrupcja NEGATYWIZMU machowszczyzny galwanizuje wszystkie ciemne elementy organizacji i napiętrza w niej problemy, realizacja których grozi niwelacją twórczej woli trwania, polskiej zasadzie konstruktywnej TAK.

Niechaj świetlany duch Nowaka, TWÓRCY organizacji Z. N. P. wybaczy mi ten cios, skierowany w dzieło, które ukochał. Niechaj wybaczy, że cios pada z jego własnych szeregów, od tego, który, wyszedłszy spośród obrońców zmartwychwstającej Polski w r. 1918-1919-1920, od świtu dnia Polski nowej, realizował przez tyle lat Jego plan.

Ale innej drogi niema. Pozostaje tylko droga REWOLUCJI MORALNEJ, droga właściwa metodom działania Twórcy Z. N. P., droga właściwa nauczycielowi. Państwo-prawdy Wyspiańskiego i Norwida, Polska-idei Brzozowskiego nie może być sprzeczną z WOLĄ twórczą założyciela organizacji, który wielkość OJCZYZNY swej pieścił w swej duszy przez cały długi i umęczony żywot.

Trzeba u podstaw nowego Z. N. P., zbudowanego na rewolucji moralnej idej Wyspiańskiego, Norwida i Brzozowskiego założyć fundament ideokratyczny FILOZOFJI I SZTUKI POLSKIEJ: doktrynę LOGOSU-SŁOWA, a świetlany, umęczony duch TWÓRCY Z. N. P. raniony boleśnie jeszcze za życia postępami „machowszczyzny" znajdzie odkupienie w zbawczem źródle podbijającej świat cały polskiej twórczej zasady TAK.

Czy kierownicy Z. N. P. mnie zrozumieją? Czy podejmą AKT twórczy? Czy koledzy mnie poprą?

*

Uważam, że prasa polska nie powinna mych przemyśleń używać dla celów sensacji. Nie dla sensacji bowiem mówi się o tem, co boli i piętnem hańby rani. Nie piszę w celu kompromitowania tych, czy innych osób. One skompromitowały się same, pojmując tak mało z tego, co w skarbcu Ojczyzny złożyli ojcowie i dziadowie nasi w kształcie idej kreatywnych polskiej SZTUKI i polskiej FILOZOFJI. Nie piszę dla kompromitowania, który to cel bywa, niestety, dotychczas jeszcze podstawowem źródłem INTERESU prasy. Piszę, by budować, by tworzyć, nie niszczyć. Oto w ramach polskiego BYĆ - NIE BYĆ, w ramach idej polskiej racji stanu, idej, które mi są bliskie jako poecie i Polakowi, rozegrywam bój o swój własny honor i godność, o to czy jestem uczciwy, czy też tak bardzo nieuczciwy, że mi „ręki podać nie warto". Czy jestem uczciwy, że bliższe i droższe mi jest gospodarstwo własne niż kraj daleki OBCOŚCI? I dlatego wystąpiłem z Z. N. P., by móc niezależnie od nikogo odbyć SĄD nad własną organizacją, z którą, jak mówi Brzozowski, „łączą mnie związki krwi". Nie dla interesu chyba pracuje się 17 lat w organizacji, by w chwili, gdy się interes ten znalazło w postaci intratnej, dostatniej synekury, rzucić wszystko i odejść. Przez AKT swój chcę w Z. N. P. uzdrowić stosunki i olbrzymi zasób Jego energji materjalnej i moralnej skierować w kierunku budowy POLSKI-PRAWDY, POLSKI-IDEI, a nie realizacji zaprzecznej zasady polskiej niewoli, śmierci i pohańbienia.

Chciałbym, by uczciwa prasa polska zabrała głos w tych zasadniczych dla BYTU Polski problemach. Obserwatorowie naszego życia państwowego, publicznego i prywatnego stwierdzić muszą — co i ja stwierdzam — że rzeczywistość polska, taka, jaką widzimy aktualnie— według słów Naczelnego Wodza — „smakuje gorzko".

Uczciwi obywatele, ludzie dobrej woli, muszą mieć wgląd w każdy odcinek życia publicznego i społecznego z wyjątkiem dziedziny MIECZA, którą rządzi normatywna wola najwyższej prawności wojskowej— SUMIENIE Wodza Naczelnego, organizującego Czyn Zbrojny, wymierzony przeciw wrogom.

Zdrowa OPINJA PUBLICZNA musi działać niezależnie od wszelkich koteryj, zespołów, ugrupowań, klik i klanów. Wzywam ludzi dobrej woli w Polsce, wszystkich rzetelnych pisarzy i literatów, uczonych i pracowników pióra, oraz wszelkiej rzetelnej pracy, by odbyli DZIEŃ SĄDU nad obecną małością Polski.

Uczciwą prasę polską proszę, by przedrukowała mój art. w częściach zasadniczych, albowiem chciałbym, by głos mój dotarł do wszystkich moich Kolegów, co nie mogłoby się dokonać wobec szczupłości nakładu „Zetu" i wobec zorganizowanej zmowy obcych agentur, które nie pozwalają przyjść do głosu sumieniu polskiemu.

Głos mój utonąłby w maraźmie minimalizmu polskiego i nieuczciwości życia publicznego w Polsce.

Czteroletnie borykanie się „Zetu", znajdującego ledwie słaby oddźwięk w społeczeństwie polskiem, przy żadnych środkach materjalnych broniącego zębami i pazurami polskiej racji stanu i maksymalizmu duszy polskiej, jest tego stanu rzeczy oczywistym dowodem.

Nie podejmowałbym próby rewolucji moralnej w Z. N. P., gdyby u dna moich poczynań nie manifestowała się podstawowa zasada ducha mojego narodu: realizm prawdy i aktywność dobra.

Duch negacji polskiej i polskiego minimalizmu — na terenie Z. N. P. wcielony w machowszczyznę — musi zostać do korzenia wytrzebiony w imię najżywotniejszych postulatów Ojczyzny. Ci, którzy znają realną prawdę o Z. N. P., Koledzy moi, niechaj prawdy tej nie kryją pod korcem, niechaj podejmą „gorzki" trud reformy, póki jeszcze czas.

„Dixi et salvavi animam meam!" Zbawiajmy duszę NARODU!

Lublin, dn. 20.VI.1936 r. *Antoni Madej.*

TITUS LUCRETIUS CARUS

De rerum natura

(Fragment księgi III-ej)

Mógłbyś może sam sobie mówić na pocieszenie:
„Przecież i dobry Ankus skrył oczy wiecznym cieniem,
a lepszy był od ciebie o wiele, niegodziwcze!
Padły w mrok władze królów tyrańskie i uczciwsze,
które trzęsły ludami mnogiemi. I ten nawet
skonał cicho i oczy zamknął na blask i sławę,
który przez morze wojska prowadził i legjonom
iść kazał poprzez ogień i deptać wodę słoną,
gardząc rykiem bałwanów — on nawet, wódz nad wodze,
wielki Korneljusz Scypio, który jak piorun srodze
w Kartaginę uderzył — on także w swojej porze,
niczem ostatni ciura, kości do ziemi złożył.
Dodaj innych, uczonych tej czy dawniejszej doby
Muz kochanków. I Homer, co wśród nich berło zdobył,
usnął snem jednakowym i wiecznym. Szukaj dalej:
Demokryt, gdy go pamięć zawodzić jęła stale
z wiekiem późnym, nie czekał, aż sama śmierć nadleci,
ale jej dobrowolnie nie zląkł się wyjść naprzeciw.
Kiedy światło dni zgasło, umarł i sam Epikur,
on, co wielkością ducha przerósł ród śmiertelników,
zaćmił, jak słońce gwiazdy zaćmiewa, kiedy wschodzi.
Ty więc masz bać się śmierci, dni życiu kraść, jak złodziej?
Życie twe martwe jeszcze, bo jak najgłupszy nędzarz
więcej, niźli pół życia, na marne we śnie spędzasz,
chrapiesz na jawie, widzisz wciąż rój upiorów zwodnych,
trwogą niegodną karmisz twój umysł, prawdy głodny.
I nie znajdujesz drogi, skąd na cię, nieszczęśnika,
tyle trosk spada ciągle i odwrót ci zamyka,
że tylko wkółko chodzisz po błędu krętej ścieżce.

Przełożył *E. Szymański.*

GILBERT KEITH CHESTERTON

Polska

Ci, co wróżyli z lotu ptaków,
mogliby ujrzeć dziw nad dziwy:
orły o dwojgu lic i orła,
co czarny był jak kruk prawdziwy.
Gdy orly padły, a w ich ślady
przybyły oto sępy, — wiemy,
na jaki „pokój i braterstwo"
one przyzwolą w ciszy niemej.

Kto wzorem sępa żyje z łupów,
jakie mu cudzy trud nadarzy,
ten rzuci okiem i orzeknie,
że nikt nie czarny — wszyscy szarzy:
szarzy jak siwa gołębica,
co, przez bankierzy uwiązana,
z nad wywróconych pierzchła stołów
przed wielkim gniewem Chrysta Pana.

Ale, — jakoby wieczne godło,
odkąd Syn Boży gniew uświęcił, —
tam, gdzie rój sów i czarnych orłów
znów w bohaterski dom się wnęcił,
tam, gdzie nad pokój świętsza wojna,
nad miłość zasię — bój zacięty —
tam orzeł bielszy od gołębic
promieniał groźnie jak Duch Święty.

Przełożył *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

Nowa realizacja Hamleta

oparta na pomyśle Stanisława Wyspiańskiego (IV)

(Dokończenie).

Symultaneizm

Posiada ona jeszcze dalsze walory stylu.

Hamlet bowiem — jak i większość sztuk Szekspira — przedstawia pewien określony prototyp teatru, który w późniejszej ewolucji historycznej właśnie *szekspirowskim* nazwano, teatr wywodzący się od misterjum średniowiecznego, w odróżnieniu od drugiego zasadniczego typu dramatu *klasycznego*, wywodzącego się znów od antyku. Ten podział oparty na historyźmie, dokonany przez F. Strowskiego, tłomaczy się już przez swoje nazwy, a wydaje się, że jest bardzo trafny i zarazem aktualny dla współczesnej klasyfikacji stylowej. Szekspir — jakkolwiek postać renesansowa, w sztuce swej wykazuje jednak silne ślady średniowiecza. Dramaty jego pod względem konstrukcji przypominają średniowieczne misterja, pozbawione tych cech, które zwiemy klasycznemi, a więc np. jedności czasu, miejsca i akcji; budowa ich jest swobodna, styl uczuciowy, poetycki, całość natłoczona dużą ilością scen, wieloplanowa. Od Szekspira więc idzie nazwa tego rodzaju teatru.

Otóż stwierdziwszy ten średniowieczny typ dramatu szekspirowskiego, przypomnieć jeszcze wypada, że jedynie odpowiednim stylem inscenizacyjnym jest tu *symultaneizm* (pisałem o tem w „Zecie" nr. 16 r. 1934), — a więc realizacja teatralna, ustawiająca kilka równorzędnych scen obok siebie, na których akcja rozgrywa się, przenosząc się z jednej sceny na drugą, na oczach widzów.*)

Widać więc, że ten pomysł Wyspiańskiego jest najzupełniej zgodny stylowo z teatrem i dramatem Szekspira, że daje rekonstrukcję Szekspira o tyle, o ile ona jest konieczna ze względów stylowo historycznych. Niemniej we wspomnianym wyżej artykule moim o symultaneiźmie wyraziłem przypuszczenie, że styl ten jest obecnie w fazie powrotu, doszukiwałem się wielu znamion jego we współczesnej literaturze, nawet prozaicznej.

Współczesność

Wiadomo, że styl ten jednolitej, symultaneistycznej dekoracji stosowany był przez rabinów i reformatorów teatru, jak naprzykład przez Piscatora, którego inscenizacja „Hoppla wir leben" Tollera (1927) — odbywała się w jednolitej dekoracji, przedstawiającej przekrój wielopiętrowego domu. Twórczość teatralna Piscatora (jakbyśmy ją zresztą oceniali) wykazuje i w innych wypadkach dążność do jednolitej sceny.

Identycznie Reinhardt inscenizował w r. 1928 „Die Verbrecher" Brucknera, — a co już najdziwniejsze, realizował Romea i Julję w dekoracji przedstawiającej plastyczną, bardzo realistycznie potraktowaną architekturę frontonu, stylowego *pałacu renesansowego.* Ostatecznie w roku 1928 Reinhardt dał pomysł *zupełnie identyczny* w założeniu z opisanym pomysłem Wyspiańskiego z roku 1905. Trudno określić czy to przypadek, czy też Reinhardtowi znany był Wyspiański. Wiadomo, że Polacy, jak naprzykład Ordyński pracowali u Reinhardta.

O ile w tym pomyśle Reinhardta widać wyraźnie tendencję w nawiązaniu do sceny szekspirowskiej (głównie balkon) to ta ogólna dążność do *sceny jednolitej* ma swe źródło we współczesnej konieczności skrócenia względnie usunięcia nieznośnych dla widza przerw (zwłaszcza w Hamlecie odbywającym się właściwie in continuo). Widz teatralny zepsuty jest pod tym względem przez kino, które go przyzwyczaiło do odwijania się taśmy filmowej bez przerwy.

Niewątpliwie ten moment szybkości zmian sceny, kondensacji wrażeń ‚żeby tak powiedzieć dramatyzacji dramatu — tak właściwy współczesnej psychice — niemniej jest przy nowoczesnej realizacji teatralnej — ważny.

Jak więc z tych rozważań wynika, jest pomysł Wyspiańskiego zdumiewająco zgodny z dzisiejszem pojęciem stylu szekspirowskiego, a zarazem mimo upływu lat 30-tu, — najbardziej nowoczesny up to date.

Nasze uwagi o dekoracji

Pójdziemy więc za pomysłem Wyspiańskiego — jednak z konieczności uniknięcia ścisłego *realizmu historycznego* — nie damy pałacu elżbietańsko-renesansowego.

Strzec się będziemy realizmu dosłownego i starać się będziemy o *stylizację* konieczną dla dzisiejszego widza — wychowanego na szybkości i przyzwyczajonego do opuszczania szczegółów, do konturu uproszczonego. Wreszcie dekoracja winna być *aktywna,* jako poniekąd dramatis res, winna inspirować.

Uwaga widza nie może być rozbita przez nadmiar szczegółów, (dlatego nie bawimy się w renesansy) mimoto po odsłonięciu kurtyny musi on bez wątpienia wiedzieć, co scena przedstawia, spodziewać się co nastąpi, bo wygląd sceny powinien decydować o przebiegu dramatu tak, że szczegóły istotne muszą być symbolicznie wyostrzone. (Lokalizacja miejsc — przez godła w pokoju króla, królowej, Poloniusza — przez broń w kustodji).

Dekoracja Wyspiańskiego wymaga dużej a zwłaszcza wysokiej sceny. Pozatem system ścian oddzielających pokoje, skombinowany z arrasami posiada wadę — słabej widzialności z widowni półokrągłej i wielopiętrowej. Ponadto wymagałby konstrukcji bardzo skomplikowanej i kosztownej. Rozwiązanie Bunscha usuwa te braki — co wykazują ostatecznie szkice dekoracyjne i makieta.

Całość wykazuje elementy jednolitej szekspirowskiej sceny, uproszczone do pojedyńczej konstrukcji architekturalnej trójwymiarowej — z wyłączeniem elementu czysto malarskiego.

Wskazuje: że to królewski zamek (korona i herb),
że to stary zamek (prymitywne kształty brył),
że to duński zamek (sztandar i herb),
a że to zamek położony na północy trzeba uwydatnić zimnem światłem.

Inne szczegóły

Pamiętając, że bardzo charakterystyczne dla sceny Szekspira są bogate zasłony, które przewiduje Wyspiański (jako arrasy), dajemy arras jako tło dla przedstawienia aktorów. Sprzęty winny być wnoszone i wynoszone jakto miało miejsce u Szekspira, pozatem sprzęty są wbudowane integralnie w dekorację.

Pamiętać dalej trzeba o stosownej ilustracji muzycznej, która bardzo wielkie znaczenie miała i u Szekspira i w całym tym elżbietańskim okresie. Opracowania muzycznego wymaga:

1) bicie zegarów (północ) — scena 1.
2) trąby (fanfary) przy wejściu i wyjściu pary królewskiej — scena 2 i 16.
3) trąby z oddali (król ucztuje) — scena 4.
4) „muzyka gra królewski marsz duński" — scena 8, poczem trąby (fanfary).
5) trąby (róg) na przybycie aktorów — scena 6.
6) melodja obojów — wzgl. ilustracja muzyczna do zabójstwa Gonzagi (flety?).
7) śpiew Ofelji — scena 13.

Rzeczą ilustratora muzycznego będzie wybrać stosowny styl, czyto dostosowany historycznie do epoki elżbietańskiej, czyteż może oparty na późniejszych dziełach muzycznych, których inspiracją była twórczość Szekspira a więc np. Symphonie fantastique Berlioza (1829)—czy wreszcie opera „Hamlet" kompozytora, którego nazwisko wyszło mi z pamięci.

Tempo gry ma być zmienne a więc mniej więcej tak: w scenach 1—8, rosnące od lente do furioso. W scenach 9—16, tłem będzie lente, a na tem tle pojedyńcze sceny furioso, co zresztą zaznaczono szczegółowo w scenarjuszu.

Osoby

Rzecz dzieje się w zimie. W scenach odbywających się „pod niebem" (taras) muszą być postacie zabezpieczone od zimna. Ponadto pamiętać trzeba, że kostjum historyczny nie uprawnia aktora do chodzenia przez całe przedstawienie w jednym garniturze, niezależnie od tego, czy jest „w domu", w negliżu, w podróży, czy też na dworskiej gali. Te odmiany sytuacyjne kostjumu obowiązują i przy historyźmie.

Hamlet, to królewicz, który niedawno ojca stracił. Jest w *ciężkiej* żałobie a to w przeciwieństwie do dworu, który stara się zapomnieć o śmierci Hamletowego ojca. Ten kontrast musi być wyraźnie w kostjumie zaznaczony t. zn., że reszta kostjumów — zgodnie z szekspirowską tradycją — będzie bardzo bogata, żywa i barwna. Malarsko skromna i surowa dekoracja uwydatni barwność kostjumów. Możnaby wybujałość kostjumów uwydatnić przez *malowanie* na materji. Wszelkie koronki, kryzy, wzory, dwoistość materji — cała ta bogata rozmaitość da się wydobyć tym sposobem i to z nadzwyczajnym efektem, który miałem sposobność podziwiać w r. 1934 w teatrze L'Atelier Dullin'a z racji inscenizacji sztuki autora epoki elżbietańskiej, w której użyto kostjumów projektowanych do Romea i Julji przez Jeana Hugo.

Hamlet nie jest zbyt młody, gdyż jego rozwój umysłowy wykazuje dojrzałość. Niemniej jest to typ męski piękny i pociągający. Werset tekstu, gdzie matka Hamleta mówi o jego zadyszce i podobnych cechach wieku — odrzucam, gdyż miał on niewątpliwie na celu tylko ułatwić tę rolę aktorowi (przyjacielowi Szekspira) posuniętemu w latach. Szczegół ten wyraźnie lokalno historyczny jest artystycznie bez znaczenia. Ostatecznie powiedzmy sobie, że Hamlet to inteligentny i uroczy renesansowy książę i może być śmiało grany przez aktora starszego, byleby posiadał wdzięk.

Duch ojca, w pełnej zbroi i płaszczu z otwartą przyłbicą i mieczem. W ręku buława.

Klaudjusz, renesansowy zbrodniarz, co w masce trzebaby uwydatnić rudym zarostem. To król, suto i dostojnie odziany.

Królowa już w latach, jednak zmysłowa i powabna. Płeć jest podkładem tej postaci. Oboje królestwo — może raczej hiszpańską modłą odziani (według mody).

Poloniusz podkomorzy, prawa ręka króla, zważa na strój, może być pretensjonalny. Sprytny a ograniczony. Figura humorystyczna — przez przypadek tylko, — tragiczna. W ręku długa laska.

Ofelja — podkomorzanka, poezja i wdzięk, liryczność. Ma to być czarująca młoda dziewczyna.

Laertes, kawaler dworski, francuską modłą ubrany. Jak ojciec — pretensjonalny. Dorodny. Pamiętajmy, że to dawny, nierozwinięty Hamlet.

Horacy — poważny kawaler dworski; przebywa zwykle za granicami kraju.

Oficerzy — straż, to szlachcice. Częściowo w pancerzach i hełmach z halabardami (na straży jest zimno).

Aktorzy, gdy przybywają na zamek, w szkarłatnych płaszczach.

W „zabójstwie Gonzagi" stroje fantastyczne, szablonowo-marjonetkowe, „król", „królowa" i t. d.

Adam Bunsch

Dekoracja jest zaprojektowana dla warunków widowni i sceny krakowskiej. Widownia wielopiętrowa półokrągła, otwór sceny 9,5 m na 6 m.

Projekt ten nadałby się również dla sceny trochę mniejszej, bez zmiany wymiarów. Dla sceny większej należałoby powiększyć dekorację proporcjonalnie. Większe wymiary sceny bardzo pożądane.

Cała dekoracja nie wyłączając horyzontu, w naturalnej barwie płótna szarego, bez malowania.

Patrząc na dekorację: po lewej na dole: Izba Poloniusza, na górze Pokój króla, po prawej na dole kustodja, na górze pokój królowej, — w środku na dole proscenium, na górze galerja, ponad nią taras.

Wejścia na parterze: na proscenium wprost z kulis, jedno z głębi w pokoju Poloniusza i jedno przez główną bramę.

Na I p. wprost z kulis i dwa boczne, ponadto jedno kryte zejście za pokojem królowej.

Siedzenia, architektoniczne związane (również klęcznik).

Sztandar duński — normalnie spuszczony za dekoracją. W momentach gdy król występuje reprezentacyjnie, spuszczony aż do proscenium, gdzie tworzy łącznie z siedziskiem, — rodzaj tronu.

Boczne miejsca gry oznaczone *godłami:* rzeźbami związanemi ze ścianami, (zobacz osobny szkic) w króla pokoju: godło Danji z koroną, — królowej: — gołębie i róże, — Poloniusza: — klucz. W kustodji zwyczajnie: broń.

W pokoju królowej: nisza zasłoniona kotarą (zabójstwo Poloniusza).

Przedstawienie aktorów odbywa się na proscenium, bokiem do widowni, na tle kustodji, której wnękę zawieszono przygodnie *arrasem.* (zob. osobny projekt), król z dworem na proscenium i schodach.

Oświetlenie wyłącznie białe (zwyczajne elektryczne) przeważnie reflektorami z widowni, z orkiestry i ukrytemi w dekoracji. (Nad tarasem kaganiec).

Projekty kostjumów malowano przy świetle sztucznem. Mają być bez połysku z płótna lub flaneli, watowane, części usztywniane. Suknie na obręczach. Kryzy krochmalne, wzory malowane.

Duch w masce, cały dokładnie w barwie dekoracji. Korony i hełmy miedziane matowe. Płaszcze, peleryny, czapki, buty, rękawice i broń noszone w zależności od sytuacji. Dworzanie odziani jednakowo w rodzaj liberji a straż — munduru.

Kraków 1935. *Tadeusz Kudliński.*

*) Ta „oboczność" jako typ inscenizacji, odróżnia teatr średniowieczny zasadniczo, od teatru antycznego, którego istotą była zasada *centralna.*

Kartki z notatnika

— Co powinny uczynić ludy niechrześcijańskie?

— To samo, co powinny uczynić ludy chrześcijańskie: stać się chrześcijanami.

*

Fotel klubowy jest doskonale przystosowany do ludzkiej postaci. Krzyż także.

*

Co to jest czasownik? „Jest to część mowy, wyrażająca czynność albo stan". Ta najczęściej podawana definicja gramatyczna wydaje się wadliwą, gdyż nie zawiera koniecznej *differentia specifica.* Przecie c h ó d, b i e g, l e ż e n i e, b i t w a wyrażają właśnie czynność lub stan, a jednak nie są to czasowniki. Sądzę, że jedyne właściwe określenie brzmiałoby tak: czasownik jest to część mowy, wyrażająca, że coś się dzieje. — Zrazu może się zdawać, że odpowiada to jedynie czasowi teraźniejszemu trybu oznajmującego; ale dokładniejszy rozbiór sprostuje to mniemanie. „Był sobie król". Co się tu dzieje? Dzieje się to, że opowiadający wspomina czas, gdy... etc. „Pójdziemy do domu"; dzieje się to, że ktoś zapowiada, iż... „Idź!"; dzieje się to, że ktoś rozkazuje. Bezokolicznik również wyraża, że coś się dzieje, ale w największem uogólnieniu, t. zn. bez podania trybu, czasu ani osoby.

*

Świadek nie chce przysięgać, bo nie wierzy w Boga.

— W cóż pan wierzy?

— Ja — — wierzę — — w słońce!!

— A w księżyc? — pyta sędzia.

Świadek stwierdza po krótkim namyśle i z mniejszym zapałem: — W księżyc także.

*

Bardzo dla mnie ciekawy jest mechanizm „przypominania sobie".

U podstawy wszystkich naszych władz psychologicznych leżą niewątpliwie dwie najpierwotniejsze: wiedność (Kenntniss) jaźni, czyli świadomość, oraz wiedność niejaźni czyli wyobrażenie (Vorstellung). Te się skolei rozwijają w dwie władze elementarne a krańcowo różne: intellekt czyli czynną władzę pojęć, i czucie (sensibilité) czyli bierną pojemność na pobudki zzewnątrz. Otóż pamięć jest to jakgdyby przejście od czucia do intellektu, uaktywnienie pierwszego przez drugi. Wspomnienie utrwala się w głębi naszej istoty psychofizycznej, a potem, w razie potrzeby, świadoma myśl je wymacuje, niby igła gramofonowa, namacująca wyżłobienia w płycie.

*

Robię nad sobą częste eksperymenty. Mam dobrą pamięć słuchowo-wzrokową, a dość lichą — plastyczną. Toteż ustaliłem sobie specjalną, skrajnie analityczną metodę przypominania. Świeżo np. chciałem sobie przypomnieć imię pewnej osoby. Na jaką literę ono się zaczyna? Recytuję cały alfabet. A? „czuję", że nie. B? nie. M? tak! Następna litera — zapewne samogłoska. A? tak! et caetera. Doszedłszy do *Man...,* przypominam sobie, że imię brzmi Manswet.

Prawie zawsze udaje mi się w ten sposób „odnaleźć" zapomniany chwilowo wyraz. Natomiast z wielkim trudem wywołuję w pamięci plastyczną wizję najbliższych nawet ludzi.

*

„Lecz on nie wruci, nie wruci, nie wruci!" pisała pewna kijowska poetka. O ileż to wygląda smętniej, niż gdyby miał poprostu nie wrócić.

*

Wells i jego nadwiślańscy admiratorzy nieraz aż śmieszą swym prymitywnym antyhistoryzmem. Gdyby pisali powieść historyczną, gotowiby włożyć bohaterowi w usta takie mniej więcej rozważania:

Światło elektryczne byłoby przecie stokroć dogodniejsze, czystsze, bardziej higjeniczne od naszych łojówek. Aliści ludzie są tak głupi i uparci, że ani rusz nie chcą wynaleźć żarówek, i będą gnuśnie czekali, aż kiedyś, za paręset lat, zrobi to za nich Tomasz Alva Edison, zwany czarodziejem z Menlo Parku.

*

Mego przyjaciela, prof. Ch., odwiedził nader inteligentny Żyd, który długie lata bawił w Rosji. Zaczęli rozmawiać o psychice rosyjskiej. Gość powiedział:

— Dusza ich jest wyjątkowo bogata, lecz histeryczna i nieobliczalna. Opowiem panu charakterystyczny epizodzik. Rozeszły się słuchy, że w pewnej wsi mieszka i naucza świątobliwy chłop. Mój znajomy Rosjanin, inżynier, postanowił udać się do niego, w nadziei, że tamten pomoże mu „znaleźć Boga". Odszukał starca w nędznej lepiance, rozmawiali ze sobą kilka godzin. Rozmowa ta wywarła na inżynierze dojmujące wrażenie. Rozpłakał się, wyspowiadał przed starcem z całego życia i wyszedł „zupełnie odnowiony na duchu". Lecz kiedy już stał w progu, przyszło mu raptem na myśl: „A ciekaw jestem, jakby się taki święty mąż zachował, gdybym doń ni stąd ni zowąd strzelił?" Co też stante pede uskutecznił.

*

Godny uwagi jest niejaki homonimizm pojęć szczęścia lub wogóle czegoś radosnego, a pojęć godziny lub wogóle mierzenia czasu. Po polsku g o d z i n a i g o d y; po francusku h e u r e godzina i (arch.) h e u r szczęście; po rosyjsku c z a s godzina i s c z a s t i j e szczęście; po angielsku l u c k szczęście, powodzenie, i c l o c k zegar.

*

„Dobroć".

Nie przeciąłem mu wrzodu, gdyż nie lubię zadawać bólu.

*

Rozumowanie niejednego wywrotowca możnaby z wielką przesadą sparodjować w taki sposób: Precz z przesądami! Są głupcy, którzy wierzą, że piątek to dzień feralny. Gdzie tu sens, gdzie związek przyczynowy? Zresztą ja sam stwierdziłem wielokrotnie, że piątek jest owszem dniem wyjątkowo pomyślnym!

*

Eutanazja.

Przypuśćmy, że w ponurej, mrocznej izbie jakiś człowiek kostnieje z zimna. Wgłębi widzę zamknięte drzwi. Co się za ich progiem znajduje — nie mam pojęcia. Może otchłań, może lodowiec, może kaźń, może ciepły pokój. Czy mam wyważyć drzwi i pchnąć tam człowieka, ażeby już nie marzł?

*

„Jak najsurowsza oszczędność słowa stanowi obowiązek rzetelnego pisarza". (Johan Müller *O lakonizmie,* t. IV, str. 977, wyd. 2, znacznie skrócone).

*

Łatwiej odróżnić zło od dobra, niż rozróżnić, ile zła zawiera nasze dobro.

*

Wiecie, co to jest orzech włoski? Zajrzyjcie do encyklopedji. Nie jest on włoski, tylko wołoski; i nie jest orzechem, gdyż posiada obowocnię. Lucus a non lucendo.

*

W piekle jest osobna cela, gdzie grzesznik musi opowiadać dowcipy, a słuchacze proszą go o ich wytłumaczenie.

*

Dziejopis musi dojść do przekonania, iż rządy p r a w o m o c n e stanowią rzadki wyjątek. O wiele częstsze są rządy jużto p r a w o s ł a b e, już k r z y w o m o c n e.

*

Idący w przeciwnych kierunkach spotkają się, jeżeli patrzą sobie w twarz.

*

Węgiel i słowo.

Ciepło dziś u mnie dlatego, że przed kilku tysiącami lat słońce świeciło nad jakimś lasem. Ktoś się dziś nie zemścił na mnie dlatego, że przed dwoma tysiącami lat Chrystus rozmawiał z uczniami.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Cesarz czy prezes Unji?

Dyskusja moja z K. L. Konińskim, autorem koncepcji B. P. A., czyli, jak to nazwałem: imperjum środka, przedstawia się w obecnem stadjum tak: 1) zgadzamy się obaj, że taka struktura imperjalna w Europie Środk. powstać powinna i że inicjatywa stworzenia jej musi wyjść z Polski, 2) różnimy się w poglądach na ustrój tego wymarzonego imperjum. W artykule „O cesarski pomysł" K. L. Koniński broni twardo swej tezy i przyznać trzeba, że argumenty jego za cesarstwem i za „Habsburgiem" mogą być dla wielu przekonywujące. Rozbieżność naszą tłumaczę sobie tem, że ja, stojąc na platformie ideokracji, uważam za wystarczające spoidło takiego imperjum federacyjnego doktrynę mesjaniczną, ideję, on zaś nie znając dokładnie podstaw wronskizmu, obawia się, że to więź nazbyt abstrakcyjna, poszukuje tedy jakiejś siły uchwytnej, zdolnej do bezpośredniej akcji praktyczno - politycznej. Siłą tą może być — podług K. L. Konińskiego — tylko cesarz, jako uosobienie owej jednoczącej idei, czynnik nadrzędny unji personalnej między różnorodnemi elementami wchodzącemi w skład imperjum, autorytet monarchiczny najwyższego typu, pod którego komendę mogliby pójść królowie, regenci, prezydenci, czy arcyksiążęta, władający poszczególnemi krajami; ktoś „kto przy dobrowolnej zgodzie innych to zainteresowanych władców, państw, narodów, mógłby być ich prezesem, wodzem naczelnym sprzymierzonych armij, miał godność odpowiednio autorytatywną".

K. L. Koniński godzi się na prymat ideowej treści nad formą imperjalną B. P. A., „nie co innego tylko ta idea byłaby sankcją tej władzy centralnej" — pisze. Imperjum Europy Środk. ma sens o tyle, o ile posłannictwem jego jest stworzenie nowego uniwersalnego typu kultury, „kultury ładu i wolności", ocalającej człowieczeństwo i Europę zarówno przed anarchiczną demokracją, jak przed uciskiem dyktatur. Przechodzi on jednak do porządku dziennego nad tą ideową treścią, załatwiając się z nią w skrótach, godząc się, aby to był mesjanizm Wrońskiego, jeżeli tylko zasady jego pokrywają się z idealami i imponderabiljami tej wytęsknionej przez ludzkość kultury. Idzie mu głównie o stronę polityczną zagadnienia. Ta wydaje mu się ważniejsza, bo trzeba się spieszyć, a akcja ideopropagandowa jest z natury swej powolna. Musi wejść w grę czynnik woli, inicjatywy, „einer muss der erste sein". Pozatem związek między politykowaniem a filozofowaniem jest — zdaniem jego — tylko pośredni. Systemy filozoficzne to zawsze rzecz dyskusji, można się spierać o ich wartość i słuszność przez całe życie, podczas gdy czyn nie może czekać. Polityk opierać się winien o ideje moralne, nie o systemy. „Byłoby więc ze strony polityka nierozważnem wiązać bezpośrednio ideę moralno-polityczną, — ideę walki o pewną kulturę z jakimś ściśle określonym systemem filozoficznym". Dlatego K. L. Koniński wysuwa na plan pierwszy problem organizacji ustrojowej, organu woli imperjalnej, bez którego sprawa pozostanie w sferze akademickich dyskusyj.

Odpowiadam: Żyjemy w czasach, w których punkt ciężkości, nawet w sferze praktyczno - politycznej przesuwa się z osób, dynastyj, racyj stanu na IDEE. Niech nas nie myli zjawisko wodzostwa, silnych jednostek, owładających po dyktatorsku narodami. Powodzenie ich opiera się na tem właśnie, że potrafili stworzyć wzgl. uosobić idee, których łakną masy, głodne nowego typu życia i nowych możliwości twórczych. Dziś już nie sposób przeciwstawić się temu parciu. Trzeba wejść w jego łożysko, odwrócić fałszywe perspektywy, otwarte przez faszyzm czy komunizm i poddać rozbudzone energje ideom słusznym i konstruktywnym, w miejsce złych i destrukcyjnych, które dotąd prym wiodą.

A więc problemat: co? ważniejszy jest i tutaj od problematu: jak? W imperjum środka rządzić będzie przedewszystkiem idea, później dopiero ów organ władzy i woli imperjalnej. Dawniej było inaczej: cementem były dynastje, a wyznacznikiem racji stanu ich poglądy i interesy. Walczyły i tam idee, ale za kulisami, nie na forum publicznem. Narody nie umiały jeszcze chcieć zwycięstwa takich czy innych światopoglądów, nie umiały też uzmysłowić sobie jedności inaczej, jak poprzez dynastje. Była to era dyplomacji tajnej i mechanicznego systemu równowagi politycznej. Dzisiaj prawdziwe potęgi rodzą się tam, gdzie wodze i grupy kierujące komunikują się przez megafony z masami, podpierają się ich ideogeniczną wolą zbiorową; dziś też trzeba uwzględniać coraz bardziej, w miejsce statycznej równowagi politycznej, dynamiczne parcie posłannictw odczutych przez narody.

Jednostki i narody są dziś wplątane w kołowrót problemów światowych, współzależność zjawisk, zarówno jak świadomość zbiorowa tego stanu rzeczy wzrosła olbrzymio. Masy stanęły oko w oko z problemami socjalnemi, gospodarczemi, religijnemi, politycznemi, naukowo-technicznemi, których spiętrzenie stanowi całokształt tego, co zwiemy epoką współczesną. Masy te wiedzą i czują, że los ich zależy od koncepcyj uniwersalnych (w skrócie: IDEJ) rozwiązujących te węzłowiska problemów. Tu źródło ideokracji ,t. j. nadrzędności, najwyższego autorytetu i siły motorycznej doktryn, idej, szeroko zakrojonych światopoglądów społecznych [1]). Ludzkość uświadamia sobie coraz głębiej łączność prawdy teoretycznej z dobrem praktycznem. Za Marksem poszli ci, którzy uwierzyli, że odkrył on prawdę struktury socjalnej i historji, ukrytą poza zasłonami ideologicznemi, stworzonemi przez klasy czerpiące korzyści z tego systemu ucisku. Było to w okresie panowania światopoglądu fizykalno-mechanicznego. Obecne tryumfy nacjonalizmów mają swe źródło w tem, że nacjonalizm sięga — zdaniem współczesnych — głębiej niż socjalizm w prawdę życia zbiorowego, w złoża irracjonalnych, rasowych motywacyj, pokrewieństw i dążności grup narodowych. Aby jednak nastąpiła taka ewolucja w poglądach, trzeba było wprzód wielkiej ofenzywy biologizmu i woluntaryzmu, dystansującego intelektualizm, trzeba było pism Bergsona, Sorela, Nietzschego i in.

Potrącamy tu o zagadnienie związku filozofji ze sferą działalności praktycznej. Być może, że dawniej związek między polityką a światem pojęć wytwarzanych przez myśl filozoficzną był bardzo luźny. Dziś jest inaczej, czego dowodem zjawisko ideokracji, panowania i ekspansji doktryn i idej, wywodzących się genetycznie z filozofji, z metafizyki takiej czy innej. Ale i filozofja nie jest już tem, czem była jeszcze kilkaset lat temu. Wbrew legendom o jej dekadencji, wpływy filozofji na życie są coraz większe. Coraz więcej też pojawia się systemów, przekraczających Rubikon czystej teorji i wyruszających na podbój świata także i w dziedzinie praktyczno - politycznej. O ile stare systemy teorjopoznawcze czy metafizyczne trzymają się na uboczu, o tyle te drugie świadomie sięgają po władztwo nad życiem, czując się w prawie wytyczania mu norm i ideałów, planowania reform, ukazywania nowych perspektyw. Zacytuję prof. Znanieckiego: „Dopiero od niedawna, w świetle dziejów ostatnich dwóch — trzech stuleci, zaczynamy się orjentować, że już nie, jak niegdyś, wodzowie najeźdźczych zastępów, nie genjusze-autokraci, przekształcający państwa, nie heretycy, nie przywódcy wielkich przewrotów politycznych, lecz uczeni - twórcy stali się mimowoli przodownikami w rewolucyjnych przemianach świata cywilizowanego" (tu mała moja poprawka: nietylko mimowoli, bo niekiedy całkiem świadomie!).

Tak więc idziemy ku coraz głębszemu przenikaniu się sfery myśli teoretycznej i sfery „życia". Ale z wronskizmem to jeszcze inna sprawa. To już nie jeden z wielu systemów, mających ambicje przekształcania struktury socjalno - polityczno - ustrojowej, gospodarczej czy nawet religijnej życia zbiorowego. To doktryna prawdy bezwzględnej, osiągniętej na drodze autonomicznego postępowania poznawczego, lecz zidentyfikowanej jaknajściślej z prawdą religji objawionej. To filozofja będąca jednocześnie systematem idej moralnych, wywiedzionych z chrystjanizmu, a doprowadzonych do ostatecznych konsekwencyj. To doktryna posłannictwa, które to pojęcie jest kategorją etyczną, określającą postawę sumienia i woli wobec świata.

W postawie posłanniczej mieści się zarówno wzmożone poczucie odpowiedzialności za zbiorowość, społeczność węższą i szerszą, naród i ludzkość, jak nakaz wewnętrzny — wolny i imperatywny jednocześnie — najwyższego wysiłku osobistego dla realizacji tego, co uważamy za prawdę i dobro. Posłanniczość jest samozobowiązaniem. Jako doktryna posłannictwa (co zaświadczone w samej nazwie: mesjanizm), wronskizm postuluje działanie twórcze, a więc sfera teorji i sfera praktyki moralno - politycznej są tu ściśle złączone. Energja posłannicza, stanowiąca element integralny wronskizmu, wytwarza określony typ duchowy nowego człowieka, wyświetla istotę i rolę człowieka, jako twórcy czynów, podmiotu aktów woli, oraz istotę i rolę zrzeszeń ludzkich: narodów, jako świadomych i odpowiedzialnych za swoje czyny budowniczych historji.

Zastrzeżenia K. L. Konińskiego nie mogą więc odnosić się do wronskizmu, nie jest to bowiem tylko system teoretyczny, lecz i wyraźna idea moralna, nowy typ człowieczeństwa, i model duchowy nowej kultury, o jaką walczyć warto i trzeba. We wronskizmie myśl i czyn są nierozłączne; jest to zaród duchowy ustroju, w którym niema miejsca na tragiczne rozdarcie między prawdą poznaną a celami i środkami działania, czy to jednostkowego czy zbiorowego. Wronskizm, mesjanizm to walka o dopełnienie przeznaczeń i możliwości twórczych naszego gatunku, walka o zbudowanie takiej kultury, takich warunków ustrojowych, socjalno - politycznych, w którychby człowieczeństwo, jako TWÓRCZOŚĆ świadoma i odpowiedzialna za swe wyniki, mogło się rozwijać. Rzecz oczywista, że ustrój taki musi gwarantować ład bez despotyzmu i wolność bez anarchji, trafnie więc definjuje K. L. Koniński taką kulturę, jako „kulturę ładu i wolności", równoważącą „prawo boże" i „prawo ludzkie". Widzimy jednakowoż z powyższych wywodów, że taki typ kultury a wronskizm to dwa pojęcia między któremi znajduje się znak równania, to wielkie: A=A. Nie da się więc oddzielić tych dwu dziedzin: systemu filozoficzno - ideowego, na którym ma stanąć jako na fundamencie „imperjum środka" i systemu politycznego, który ma ten styl życia realizować.

Wronskizm = nowy, uniwersalny typ kultury = mesjanizm = chrystjanizm spełniony. To zatem coś większego, niż „jeden z wielu" systemów filozoficznych. To najwyższa kreacja europejskości, bo zadaniem jej ocalenie cywilizacji Europy klasyczno-chrześcijańskiej i spełnienie wszystkich jej ideałów; to najwyższa misja dziejowa słowiańskości, bo tylko przez unję narodów słowiańskich da się on zrealizować; to najwyższa racja bytu polskości, jako żywiołu historjo i kulturotwórczego, bo to myśl polska przynosi światu tę prawdę a wola polska winna ją potwierdzić czynem.

Być może, że cały ten wywód był zbyteczny, bo K. L. Koniński, zaraz po wyrażeniu swych zastrzeżeń co do racjonalności łączenia polityki z określonym systemem filozoficznym, posuwa się tak daleko w afirmacji mojej tezy, że gotów jest uznać wronskizm za tę „ideę moralną, którą mogą przyjąć nawet ci, co nie filozofują albo filozofują inaczej". Ale powiada on też, że „gdyby jednak konieczność przyjęcia tej idei moralnej była nieodłączną od całokształtu filozoficznego tego systemu", to rozrost jej zostałby sparaliżowany, bo wszyscy musieliby zacząć od badania podstaw spekulatywnych tej doktryny, na co może nie starczyć życia. Otóż ta kwestja wymaga krótkiego wyjaśnienia: Rozumie się samo przez się, że większość ludzi t. j. ci co nie filozofują, mogą przyjąć wronskizm, jako systemat pojęć „na wiarę" o ile zgadzają się z nim, jako z ideą moralną, a więc z jego konkluzjami i rozwiązaniami praktycznemi. (Tak było przecież z chrystjanizmem; masy przyjęły go emocjonalnie, idąc za głosem intuicji moralnej i sumienia, oraz potrzeb religijnych, a abstrahując zupełnie od założeń metafizycznych doktryny katolickiej; a przecież chrystjanizm jest metafizyką najwyższej rangi, stanowi kolosalną strukturę architektoniczną idej transcendentnych, którą poznać i zgłębić mogą tylko umysły o rozległej wiedzy i dyscyplinie spekulatywnej). Mniejszość t. j. ci co filozofują inaczej, mogą badać podstawy wronskizmu, atakować je krytycznie i dowolnie analizować. Krytyka ta w niczem mu nie zaszkodzi, przeciwnie dopomoże, bo wykaże naocznie, że wronskizm, jako systemat pojęć czystych, jest NIE DO OBALENIA.

Sądzę, że wykazałem dość jasno nieodłączność wronskizmu, jako „systemu filozoficznego" i „idei moralnej" (co w danym wypadku się pokrywa) od stylu życia imperjum środka. Przechodzę skolei do struktury ustrojowej imperjum, której rozpatrzenie doprowadzi mnie do problemu: „cesarz czy prezes Unji absolutnej?" Do tego bowiem redukuje się cały nasz spór o stronę polityczną zagadnienia.

Wysunąłem powyżej prymat idei, ideokrację. W systemie ideokratycznym typ zwierzchności politycznej powinien wyprowadzać się w prostej linji z IDEI, którą dany ustrój ma reprezentować. Otóż w danym wypadku nie jest to ta idea, której wyrazem były cesarstwa. Wynika z tego, że Habsburg byłby tu czemś doczepionem od zewnątrz, zakorzenionem w tradycji starej monarchji austrjackiej, dalekiem zaś od klimatu duchowego tej nowej kultury, postulowanej przez polski mesjanizm. „Nie lejcie nowego wina do starych statków."

Gdy patrzymy na historję z perspektywy tego co już jest, już się kiedyś dokonało, albo też dziś się na naszych oczach odbywa, ulegamy złudzie, że nic nowego powstać nie może, że zatem nie pozostaje nam nic innego jak zpośród starych form wybrać najlepszą. A jednak dzieje są ustawiczną rewelacją nowych treści i form, wyłonionych z wiecznie twórczego ducha ludzkości. Gdy się te treści i formy już pojawiły, wydaje nam się, że „wszystko to już było" i że zjawiska nowe dadzą się logicznie wyprowadzić z poprzednich, w nieprzerwanym łańcuchu przyczyn i skutków. Tymczasem wcale tak nie jest. Zasada celowości przeważa w dziejach nad zasadą przyczynowości. Historja jest ostatecznie nie czem innem jak układem CELÓW. Ludzkość tworzy sobie coraz nowe cele, a do nich dopiero „dorabia", jako środki, odpowiednie ustroje socjalno - polityczne, instytucje i zrzeszenia publiczne i t. p. Zapewne, dotąd cele te, takie jak dobrobyt gospodarczy, bezpieczeństwo publiczne, zbawienie w życiu pozagrobowem, pewność wiedzy, były niejako narzucane człowiekowi przez samą naturę, jako potrzeby gatunku „Homo sapiens", społeczności istot rozumnych. Obecnie jednak ludzkość przeżywa olbrzymie przesilenie samej celowości swego istnienia. Ludzkość chce żyć inaczej, wyzwolić się z fizycznych determinant, przejść od fatalizmu do świadomego planowania i swobodnego wytwarzania dziejów. Ten przewrót w duszy człowieka współczesnego, odbywający się w skali globowej i dla tego niezauważony przez większość, jak powietrze, którem się oddycha, decyduje o apokaliptycznych wymiarach dzisiejszych przemian. Przypominam raz jeszcze genjalną definicję Brzozowskiego: przechodzimy od świata gotowego do rzeczywistości świadomie przez nas stwarzanej. Ten nowy styl życia, o jaki toczy się gra, Wroński zwie mesjanicznością, czyli wolną samorzutnością twórczą człowieka i ludzkości, a więc przedewszystkiem NARODÓW, które człowieka i ludzkość w sobie neutralizują.

Przewrót ten odbywa się na tem najwyższem piętrze cywilizacji, któremu na imię Europa. Losy nasze, jako ludzi - Polaków, związane są tedy w pierwszym rzędzie z losami cywilizacji europejskiej, najwyższej dotąd kreacji duchowej ludzkości. Dziś kreacja ta przeżywa ciężką próbę: była ona ewolucyjno - automatyczna, a ma się stać świadomie postępową, wolną, mesjaniczną. Polska myśl przewidziała wcześniej od innych ten problemat, określiła go wyraźnie i rozwiązała, zanim jeszcze dotarł on do świadomości innych narodów. W ten sposób Polska wysunęła się potencjalnie na czoło Europy. Gdy inne narody szukają dopiero poomacku, w krwawych konwulsjach, my mamy już gotowy system pojęć i ideę moralną, będącą kamieniem węgielnym nowej ery, do jakiej zdąża ludzkość. Znaczy to, że mamy podstawę prawną do prymatu w świecie cywilizowanym. Idzie o to, by potencję tę zaktualizować. Rzecz prosta, że należy w akcji tej oprzeć się na tem właśnie, co nam daje to prawo, co stanowi jedyny tytuł do tej wyższości: na filozofji polskiej, jako doktrynie mesjaniczności.

Jakaż jednak ma być ta akcja, do której mamy PRAWO, a więc: do której jesteśmy ZOBOWIĄZANI (prawo i obowiązek idą w parze). Nie inna, jak pilotaż Europy w przeprowadzeniu ludzkości przez chaos epoki przejściowej i potop grożącej destrukcji. Polska musi być czujna, nie może ulec modnym hasłom i prądom socjalno-politycznym, pamiętając o tem, że wszystkie one kłębią się na niższem piętrze historji niż to, na którem ona się znajduje. Jej rola to ratunek cywilizacji, przez wybranie z niej i przewiezienie jak w arce Noego wszystkich stworzonych przez nią dotąd wartości pozytywnych (jak chrześcijaństwo, wolność osobista, moralność autonomiczna, honor, cześć dla prawdy, zdobycze wiedzy), następnie przez oparcie ich wszystkich na zasadzie nadrzędnej, absolutnej i niewzruszalnej, wreszcie przez walkę w obronie tych wartości i tego absolutu przed wszelkiemi czynnikami rozkładu, skądkolwiekby one wyszły, jako przed bakcylami duchowego samobójstwa cywilizacji. W imię takiej misji i takiej kultury syntetycznie - nadrzędnej, Polska ma prawo skupić koło siebie narody Europy Środkowej i sięgnąć po przewodnictwo w świecie cywilizowanym; gdyż ideę tę i misję mogą również uznać wszyscy ludzie dobrej woli i wszystkie narody chcące żyć w czystości i prawdzie, za swój interes i swoje posłannictwo.

Tu oto wspólna platforma dla unji absolutnej (dobrowolnie nierozerwalnej, jak zaślubiny męża z żoną) wszystkich ludzi i narodów dobrej woli, jako NOWEGO ZRZESZENIA, nie będącego ani państwem ani kościołem, zdolnego jednak stać się wiązadłem państw i kościołów, wspólnie zainteresowanych w ratowaniu cywilizacji chrześcijańskiej. Wokoło tego potężnego, samorzutnego związku obrońców prawdy i dobra, zgromadzić się mogą wszystkie państwa, niechcące ani anarchji ani systemu totalnej dyktatury, zgromadzić się mogą i kościoły: w pierwszym rzędzie katolicki, w swej walce z masonerją, bezbożnictwem, neopogaństwem, ale i wschodni, w swej walce z dławiącą go i spychającą w katakumby komuną, i protestancki, uciśniony przez antychrystyczną religję rasizmu (tu może nawet potężny bodziec do unji tych wszystkich kościołów). Jest to wielka gra, dla której warto żyć i umierać, zwłaszcza że tylko taki maksymalizm ideowy da Polsce wielkość i chwałę, ocalając ją przed powtórną utratą niepodległości.

Stwarzając Unję Absolutną, jako olbrzymi trzon organizacyjny nowego imperjum i nowej kultury, da Polska światu to NOWE i nieprzewidziane, kształt ustrojowy odpowiadający reprezentowanej przez nią idei. Rozgałęzienia organizacyjne tej Unji we wszystkich krajach Europy Środk. stanowić mogą więź imperjum, zastępującą autorytet władzy cesarskiej. Prezes Unji rezydujący na Wawelu (gdyż sama idea Unji zarówno jak inicjatywa jej stworzenia wychodzą z Polski), wyposażony w najwyższą władzę kierowniczą, posiadać będzie swe organy brachjalne w postaci prezesów Unji poszczególnych krajów, wchodzących w skład imperjum, podobnie jak biskup rzymski, posiada władzę i autorytet najwyższy wśród wszystkich innych biskupów, stanowiących ciało brachjalne tego systemu zwierzchności. Nie znaczy to, by Rumunja, Węgry, czy Jugosławja miały zerwać z systemem władzy królewskiej. We Włoszech faszystowskich (podaję na chybił trafił ten przykład) dynastja trwa dalej, a jednak Wielka Rada jest tam organem władzy najwyższej. Trzeba pamiętać o tem, że imperjum mesjaniczne postuluje nowy typ ustroju państwowego, uzupełniając dotychczasowy system Monteskjusza (trzy władze: ustawodawcza, wykonawcza i sądowa) czwartą władzą, t. zw. CIAŁEM KIEROWNICZEM, złożonem z członków Unji absolutnej, a powołanem do czuwania nad ogólnym kierunkiem państwa, w myśl założeń ideowych doktryny mesjanicznej.

K. L. Koniński pyta, jak sobie wyobrażam in concreto taką Radę Unji. Nie będę tu wchodził w szczegóły, choć mogę go zapewnić, że są one głęboko i racjonalnie opracowane. Powiem tylko tyle: 1) Sieć Ciał Kierowniczych, włączona w struktury ustrojowe państw związkowych, stanowić ma zewnętrzny wyraz władzy moralnej opinjodawczej nadrzędnej, w jaką wyposażona jest Unja Absolutna, zrzeszenie posłannicze ludzi dobrej woli, poświęcających się samorzutnie i bezinteresownie wielkiemu dziełu organizacji nowego ładu; 2) członkowie Ciał Kierowniczych winni się rekrutować z członków Unji Absolutnej (do której dostęp otwarty jest każdemu człowiekowi uczciwemu, stojącemu na odpowiednim poziomie umysłowym), zaś mianuje ich zwierzchnik danego państwa, król czy prezydent, 3) Ciało Kierownicze Polski, jako inicjatorki imperjum, ma swoich delegatów w Ciałach Kierowniczych innych państw związkowych, 4) wszystkie Ciała Kierownicze podlegają zwierzchności prezesa Unji Absolutnej (którego siedzibą mógłby być Wawel), przyczem zwierzchność ta polega na korygowaniu błędów i inspirowaniu właściwego kierunku prac, a więc na swego rodzaju duchowej cenzurze, 4) w Ciałach Kierowniczych winni się znaleźć przedstawiciele lewicy i prawicy społecznej (gdyż system rządów mesjanicznych polega na uznaniu równości praw elementów zachowawczych i postępowych), dalej kościoła i państwa, ciał naukowych i społeczno-obywatelskich, kapitału i pracy i t. d., dla zapewnienia harmonji sił i uśmierzenia antynomji społecznej.

Wszystko to razem nie wyklucza wcale by w Polsce był król czy nawet cesarz, a nie prezydent. Ale stwarzanie takiego sztucznego autorytetu jest niepotrzebne, gdy Unja Absolutna, trzon imperjum, będzie mieć siedzibę w Polsce. Jej autorytet ideokratyczny przeważy wszystko, zaś ciągłość jej trwania i działania będzie większa, niż ciągłość dynastji, gdyż istnienie unji ugruntowane jest na pierwiastkach niezniszczalnych.

Na zakończenie kilka uwag marginesowych: K. L. Koniński obawia się, że unja z Ukrainą jest pomysłem mocno ryzykownym, wymaga bowiem oderwania Ukrainy od Rosji, co się da zrobić tylko przy pomocy Niemiec. W odpowiedzi na to odsyłam do mego art. „Słowianizm, prometeizm czy wrońskizm" w nr. 6-ym. Piszę tam, że trzeba najpierw zmontować imperjum środka, aby móc potem przystąpić do rozwiązania problemu wschodniego bez pomocy Niemiec. A więc Unja z Ukrainą możliwa jest dopiero po realizacji zasadniczej koncepcji B. P. A. Ukraina weszłaby wówczas dobrowolnie w skład imperjum, choćby za „cenę" pomocy w jej walce z Sowietami (jednem z pierwszych zadań Unji Absolutnej byłaby przecież walka z komuną), przyczem związek Polski z Ukrainą mógłby być ściślejszy, niż z innemi państwami związkowemi. Podobnie miałaby się rzecz z Czechosłowacją, najbardziej zagrożoną przez germanizm.

Co do problemu neutralności i związanego z nim hamletowego pytania: z kim pójść na wypadek wojny?, nie podzielam zdania K. L. Konińskiego. Dmowski pomylił się, sądząc, że imperjalizm rosyjski zaangażuje się całkowicie w sprawy Wschodu. Rzeczywistość zadaje temu kłam. Czy K. L. Koniński nie widzi straszliwego, niszczycielskiego parcia Rosji sowieckiej na Zachód, jej bezprzykładnego usadawiania się w Europie, wasalstwa Francji, destrukcji Hiszpanji? Czy nie dostrzega, że zniszczenie, a przynajmniej zanarchizowanie Polski jest jednym z pierwszych postulatów Kominternu? Przed Niemcami umiemy się bronić skutecznie, czego dowodem krach olbrzymich wysiłków germanizacyjnych w dzielnicy zachodniej; Rosja natomiast bije nas systematycznie i zmusza do cofania się, jej wpływ na duszę polską jest ogromny. Ziemie zachodnie odzyskaliśmy niemal w całości, natomiast bezmiary ziem wschodnich straciliśmy — może już bezpowrotnie — na rzecz Rosji w ciągu stupięćdziesięciu lat. Racja bytu Rosji w większej mierze niż Niemiec, oparta jest na podbojach. Powierzchnia tego państwa zwiększyła się w ciągu 500 lat pięćdziesiąt siedm razy! (z 400,000 km^2, na 23.000,000 km^2). Wreszcie sojusz z komuną oznacza hańbę moralną i zniszczenie w nas człowieczeństwa, zaś sojusz z Niemcami conajwyżej zagrożenie fizyczne, którego skutki w latach ekspansji ideowej i biologicznej łatwo nadrobić. Oczywiście jednak chroń nas Panie Boże od obu tych ewentualności! A ochronę taką dać nam może jaknajszybsza realizacja imperjum środka, do czego też wszyscy rozumni i patrjotyczni Polacy, bez względu na przekonania polityczne, z całą energją zmierzać powinni. Tu oto pole do owej koncentracji narodowej, o której dziś się mówi, do zaprzestania starych waśni i budowania Polski — monolitu, Polski nowej.

Jerzy Braun.

---

[1]) Na jednym z mych odczytów, gdzie słuchacze rekrutowali się z pośród młodzieży robotniczej (nb. bezrobotnej), gdy przeprowadziłem rozróżnienie między filozofją a nauką, przyznając pierwszej wyższość poznawczą, zaatakowano mnie namiętnie, twierdząc, że chcę obniżyć powagę metody eksperymentalnej, zaś „los klasy robotniczej związany jest na śmierć i życie z powodzeniem nauk ścisłych", czyli t. zw. „światopoglądu naukowego".

[2]) Tu odpowiedź na wątpliwości K. L. Konińskiego: Nie jest koniecznem, by wszyscy obywatele znali podstawy metafizyczne i całokształt doktryny. Wystarczy, gdy będą je znać i dobrze interpretować członkowie Ciał Kierowniczych w każdem państwie, oraz wchodzący w skład Ciał Kierowniczych zwierzchnicy instytucyj takich, jak Trybunał Stanu, Najwyższa Izba Kontroli, Kapituła Orderów, Najw. Trybunał Adm., Sąd Najwyższy i t. d.

Poza wielkim progiem

DR. BOGUMILUS KASPRZAK. *Reincarnatio in luce doctrinae catholicae et principiorum S. Thomae.* Dissertatio ad doctoratus gradum in facultate s. theologiae apud „Angelicum", Romae praesentata. (Extractum a thesi). 60 pp. Częstochoviae. Proprio sumptu.

Piękną, przejrzystą łaciną pisana broszura, którą dziś omawiam, stanowi streszczenie obszernego, a drukiem zapewne nie wydanego dzieła autora. Ale i ona wystarcza, żeby należycie poznać jego myśli przewodnie i żeby stwierdzić, iż jest to praca prawdziwego *filozofa*. (Uwaga marginesowo-pedantyczna: Niestety! mnóstwo błędów drukarskich utrudnia lekturę).

Na wstępie zaznacza autor, że celem praktycznym jego pracy jest walka z teozofją, której doktryna reinkarnacji stanowi składnik nieodłączny, a którą uważa on za narośl złośliwą na umysłowości współczesnej. Temu poglądowi przyklasną powrońskiści. Dwa są źródła naszych poznań: empirja, dzięki której poznajemy indywidualność bytów zewnętrznych, i transcendencja, dzięki której rozum bierze sam siebie za swój przedmiot. Dziś, kiedy rozum człowieka, wskutek tysiącleciа trwającej uprawy filozoficznej i religijnej, sięga już aż do absolutu, czyli do niewarunkowej a wszystko warunkującej zasady, jawne i otwarte zło byłoby może taktyką zbyt naiwną; na pomoc spieszą więc różne odmiany mistycyzmu, które, mieszając dobro ze złem i prawdę z fałszem, sprowadzają beznadziejny chaos pojęć. Teozofja paraliżuje rozum, podstawiając rzekome „doświadczenie" w miejsce samorzutnej transcendencji, z drugiej zaś strony wykoślawia i niszczy naukę, posiłkując się jakimś bajkotwórczym apsioryzmem tam, gdzie właśnie potrzebny jest jeszcze empiryzm. Wstyd i ból ogarnia, gdy się te zamazane, potworkowate improwizacje porówna ze źródlanym prądem jasnej myśli Wrońskiego lub z cudowną prostotą Ewengelji.

Dalej mamy przegląd zapatrywań na reinkarnację od czasów najdawniejszych aż do naszych. „In Polonia saeculo XIX strenuissime reincarnationem defendit atque propagat mysticismo insano deditus, nempe Andreas Towiański. Reincarnatio pertinet ad principalia elementa eius mystico-theosophicae doctrinae... Ultimis decenniis prof. W. Lutosławski, propagando ideam palingenesiae, mentibus hodiernorum imprimere molitur eiusque totalem harmoniam cum dogmate catholico". Zwraca też autor uwagę na sympatje, jakiemi darzy teozofję wolnomularstwo.

Następnie daje rozwój pojęć o ewolucji człowieka podług doktryny reinkarnacji a podług nauki katolickiej; ich niepojednalną rozbieżność wykazuje za pomocą licznych przytoczeń z Pisma Św. i uchwał Soborów.

Głównym trzonem dzieła jest obalenie reinkarnacji na podstawie filozofji św. Tomasza z Akwinu. Ta partja jest też dla filozofa najciekawsza. Niestety, we wzmiance recenzyjnej nie sposób zreferować tego równie trudnego jak ważnego zagadnienia. W kilku słowach da się powiedzieć chyba tyle tylko: Akwinata dowodzi, że człowiek, jako indywiduum konkretne, powstaje właśnie i wyłącznie przez połączenie *duszy* jako „formy substancjalnej" i *ciała* jako „materji bezokreślnej"; owo realizujące połączenie może więc być tylko jednorazowe i niepowtarzalne.—Jest to niewątpliwie słuszne i głębokie. Ale nie bójmy się stwierdzić, że od czasów św. Tomasza filozofja postąpiła naprzód; idee jedności, formy i materji klarowały się coraz bardziej, aż w filozofji absolutnej Wrońskiego osiągnęły doskonałość pod postacią pojęć *rzeczywistości, wiedzy i bytu*. „Św. Tomasz, — powiada Paulin Chomicz w swej nader pouczającej a zwięzłej rozprawie p. t. „Hoene Wrońskiego Prawo Stworzenia jako podstawa reformy wiedzy ludzkiej" (Kwartalnik Filozoficzny 1928), — z rozróżnienia substancji czystej, jako podmiotu (suppositum), i essencji czyli istoty, jako typu (species), chce wyprowadzić analogję pomiędzy rodzajem i materją oraz pomiędzy formą i różnicą, przyczem rodzaj i materja zawierają nieokreślność, zaś forma i różnica nadają określenie. F. Warrain okazuje, że podana przez Wrońskiego troistość elementów rzeczywistości, pozwala nam zrozumieć tę współodpowiedniość już nie przez prostą analogję, lecz przez dokładnie wyrażoną biegunowość. W rzeczy samej, substancja polega na spojeniu formy i materji, essencja (typ, gatunek) wynika z wyróżnienia rodzaju przez różnicę. Ponieważ substancja i essencja w rzeczach, będących przedmiotami doznawania zmysłowego, nie okazują się w stosunku zrównanym, rzeczywistośćześrodkowuje się bądź w elemencie-bycie, bądź w elemencie-wiedzy. Jeżeli rzeczywistość zakłada się na bezwładności bytu, ukazuje się jako substancja; ma ona jako elementy: ze strony bytu materję, ze strony wiedzy formę; jej elementem neutralnym jest spojenie materji i formy. Jeżeli rzeczywistość opiera swe istnienie na samorzutności wiedzy, ukazuje się jako essencja; ma ona jako elementy: ze strony bytu rodzaj, ze strony wiedzy (oderwanej) różnicę; jej elementem neutralnym jest wyróżnienie, sprowadzające rodzaj do gatunku".

Toteż na gruncie wrońskizmu wywód przeciw reinkarnacji będzie bardzo prosty. Jabym go ujął tak: — Rzeczywistość powstaje z neutralizacji wiedzy i bytu; wiedza jest powszechna; indywidualizuje ją byt; powstała stąd rzeczywistość jest syntezą powszechności wiedzy z *tym oto* konkretnym indywidualnym bytem. Sobą jestem tylko dzięki wcieleniu; bez tego nie byłoby mnie, byłaby sama powszechność. Skorom się już ujął jako *ja*, cel wcielenia jest osiągnięty; pozostaje mi teraz wytworzyć samorzutne centrum swej jaźni w mojej własnej, już zindywidualizowanej wiedzy, w niezależności od ciała materjalnego, czyli dokonać autokreacji w chwili śmierci fizycznej. Na poparcie tej wzniosłej idei Wrońskiego możnaby przytoczyć przepiękne słowa Jana od św. Tomasza: „Anima in se habet principium subsistendi et permanendi extra corpus; ergo ad hoc, ut permancat separata, non fit illi aliqua vis, sed *iuxta propria principia* (podkreślenie moje) statum illum sustinet".

Gdzież tu możliwość a przedewszystkiem gdzie sens nowych wcieleń? Wlewam roztopiony bronz do naczynia, aby w niem zastygł i przybrał określoną formę. Skoro już odlew gotów, jakim sposobem i w jakim celu mam go wtłaczać w inne naczynie o zupełnie odmiennym kształcie? Mówiąc zaś bez przenośni, dadzą się pomyśleć dwie ewentualności krańcowe:

a) Wiedza danej jednostki nie zrobiła *żadnego* użytku z transcendencji, *wcale* się nie ujęła jako jaźń (wątpię, by u człowieka tak niski stan samorzutności był możliwy); wówczas indywidualizacja pozacielesna nie nastąpiła wogóle, i przeto „nie ma co" się reinkarnować.

b) Albo nastąpiła autokreacja (czego przykład dał nam Jezus Chrystus), a wtedy nowe ciała fizyczne byłyby czemś absurdalnem.

W wypadkach zaś pośrednich — co jest wspólnym losem nas wszystkich — samostworzenie może być osiągnięte tylko solidarnym wysiłkiem całej ludzkości. *Dla siebie osobiście nic już po śmierci nie dokonam.*

Trochę szerzej omówiłem te sprawy w swej książce p. t. „Absolut a względność", § 37 i nast.[1])—Ale kogo to wszystko obchodzi? Nieśmiertelności oczekujemy dziś od operacyj Steinacha i Woronowa; tymczasem zaś o wiele skuteczniej rozwiązaliśmy zagadnienie ryczałtowej śmiertelności: gazy, palenie zboża... Toteż śmiesznieby było żałować, że cennej swej pracy nie napisał B. Kasprzak w dostępniejszym ogółowi języku.

Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

1) Bibljoteka Zet.

Dębem rosnę

Renowacja, odpominanie wrażeń, doznanych przy pierwszem zetknięciu się z utworem artystycznym, przez powracanie doń następnie i związana z tem swego rodzaju „próba czasu", to znany i uznany, jednocześnie najlepszy chyba probierz wartości danego utworu, jego potencjału i pokrycia jakie znajduje zarówno w sobie (przedewszystkiem), jak i w rzeczywistości, w stosunku doń w pewnym sensie objektywnej. Niestety probierzu tego nie wytrzymuje gros twórczości artystycznej. Tembardziej należy wyłuskać z niej te szczęśliwe wyjątki, których próba czasu nie likwiduje, nie unicestwia, przeciwnie, nadaje im cechę pewnej wytrawności, dojrzałości.

Stefan Flukowski siedm lat temu debiutował jako członek grupy poetyckiej „Kwadryga" bardzo interesującym tomem poezyj. W okresie, gdy autorzy sypią tomikami jak z rogu obfitości (a najczęściej ubóstwa), Flukowski nie poszedł na lep łatwizny, ale ogłaszając tylko po czasopismach literackich poszczególne utwory, zdala od zgiełku reklamiarstwa intensywnie pracował nad zdobyciem własnej postawy poetyckiej, nad pogłębieniem twórczości tak od strony samej inspiracji artystycznej, jak i rzetelnego, sumiennego rzemiosła. Postawa ta bardzo utalentowanego poety musiała przynieść w rezultacie taki właśnie tom (nie tomik!) poezyj, jak wydany przezeń w tym roku p. t. *Dębem rosnę*. (Warszawa 1936, skł. gł. T-wo Wydawnicze, str. 112). Tom ten zawiera m. in. szereg wierszy drukowanych poprzednio w czasopismach; do tych utworów zastosowana próba czasu dała właśnie pomyślny, szczęśliwy wynik.

Credo artystyczne (i ludzkie) Flukowskiego, wyraźnie sformułowane w przedmowie do tomu — z samych poezyj przebija pośrednio, dyskretnie, opalizuje niejako od wewnątrz, nie obciążając ich, ale dając im wewnętrzną siłę motoryczną, łączącą dziwnie ogólną rezerwę, prawie minorowość tonu, z przyrodzoną skłonnością do monumentu, powiedziałbym rytmicznego monumentu wizji, koncepcji. „Szum mitu" snuje się przez te utwory jako ich dyskretne tło, utwory w stosunku do monumentu mitu niejako asymptotyczne. I tu wkracza intelekt poety o skłonnościach analitycznych, który tę pierwotną, bezpośrednio daną jedność wizji nie stenografuje, a właśnie rozbija na elementy, by konstruować z nich całość nadrzędną, o wyższym stopniu komplikacji artystycznej, całość — powiedziałbym — *więcej własną*. I to jest ta własna postawa poetycka Flukowskiego. Technicznie przejawia się ona w pierwszym rzędzie w metaforze, w kierunku właśnie anty-eliptycznym, w intelektualistycznem, analitycznem „rozwleczeniu", wydłużeniu metafory (co w kilku wierszach, np. Wojna i t. p. daje wrażenie pewnego rodzaju „filmu zwolnionego"). Bezpośrednio łączy się z postawą tego rodzaju forma zapytania, przez Flukowskiego stosowana bardzo często.

Pod baczną kontrolą intelektu utwór poety rozwija się prawdziwie, rozkwita, nie papierowo, zewnętrznie, bezsensownie, w rodzaju peiperowskiego „poematu rozkwitającego", ale naturalnie, organicznie, przez wielostronność aspektów jednej i tej samej wizji. Taka właśnie konstrukcja zamyka dzieło sztuki, całkuje, nadaje mu cechę skończonej jedności. To wiele.

Wpływy? — Gdzie ich niema! Wszak one stanowią o ciągłości kultury. Można i u Flukowskiego łatwo ich się dobadać, tak w tonie, jak w rytmice utworów. Niemniej poezja jego jest tej klasy, że na to nacisk położyć należy, co daje własnego. A daje dużo; tem wyraźniej rażąco odcina się na fatalnem tle powszedniem jałowych producentów metafory.

Rytm, grafika wiersza, wreszcie strofa powolne i posłuszne są poecie, który gospodaruje niemi swobodnie, pewnie modelując formę w rodzaju:

Rano —
z brzasku, w światła białego powodzi,
zwolna, po szczeblach świtu:
fiolecie —
szafirze —
błękicie —
czerwieni —
Wielka Niedźwiedzica,
wylęgująca zimę drapieżną pod gwiazdą polarną
nękana głodem w dół schodzi.

Równie swobodnie a spokojnie traktuje poeta strofę, spiętą bardzo umiarkowanym rymem, czy asonansem, a opartą przedewszystkiem (i słusznie) na rytmie.

Tomem tym dowiódł Flukowski, że jest poetą silnym i *własnym*, nie płynie, nie potrzebuje płynąć z prądem.

*

Bardzo starannie i ozdobnie, może nawet z pewnym nadmiarem „środków" *Zbigniew Jasiński* wydał nowy tom poezyj marynistycznych p. t. *Papierowym okrętem (Warszawa 1936)* Jasiński jest poetą niewątpliwie utalentowanym, co w połączeniu z dużym materjałem przeżyć związanych z morzem, zapewnia mu miejsce w naszej, skąpej zresztą, poezji marynistycznej oraz w poezji wogóle.

Wrażliwa i bogata wyobraźnia, nostalgja za morzem, poezja dróg nowych, lądów i mórz nieznanych (niestety „ginie krain dziewiczych poezja") przy talencie poetyckim i interesującem wyczuciu dziwności bajecznej, niecodzienności życia dnia powszedniego — to rimbaudyzm poety (kto z nas go niema!) Szkoda, że rimbaudyzm ten jest u Jasińskiego nieco za ostry w tonie, za bezpośredni. Cień „Statku pijanego" nazbyt jeszcze wyraźnie tłem *Papierowego okrętu*. Utrudnienie sobie rzemiosła poetyckiego, opanowanie pierwszego wylewu liryzmu, dyscyplina i oszczędność słowa — to problematyka najbliższa Jasińskiego, poety, rozporządzającego ruchliwą, obrazową fantazją i sporą sugestywnością wiersza.

Mirosław Starost.

Czasopisma nadesłane

Kamena (r. III, nr. 8—9), J. Łobodowski: Fragment poematu; A. Świrszczyńska: Konnica — Droga; T. Bocheński: Bach; St. Bąkowski: Naiwna limba; W. Słobodnik: Z „Pieśni bez rymów"; T. Sarnecki: List; J. Wit: Święty Florjan; J. K. Weintraub: Sielanka w Zakopanem; J. Śpiewak: Podpływa strumień; W. Mrozowski: Rozmowa; I. Gąsior: Lato; A. Bielecki: Smoking pełznie; M. Szczepańska: W górach; St. Napierski: Przekłady z poezji francuskiej; A. Madej: Współczesna liryka czeska — Przekłady z poezji czeskiej; S. Pollak: Wyrobnik formy — Przekłady z poezji rosyjskiej.

Prom (miesięcznik poetycki, r. IV, nr. 1), Z. Psarski: Do przyjaciela list drugi; W. Karczewska: Morze doznane; B. Miłkowska: Domu naszego nie będzie; A. Świrszczyńska: Ogród muz; Z. Jasiński: Pejzaż; Sz. Pigwa: Niebezpieczny wiersz; B. Przyłuski: Zabawa w śmierć — Księżycowa kochanka; Z. Psarski: Tobie wieczorze — Noc na wydmach; H. Brodowska: Wiersze; E. Morski: W topolach noc; E. Herbert: Wiersze; E. Herbert: Wrażenia sprawozdawcze.

Myśl Polska (r. 1, nr. 10) Dynastja wodzów; W. Bączkowski: „Za naszą wolność i waszą"; J. Arden: Szkoła i wojsko; St. Podgórski: Korpus Ochrony Pogranicza pracuje; A. W. Kożuchowski: Wystawa Powstańcza w Katowicach; kpt. M. M.: Rocznica mongolska. 1236—1936; A. Fiedler: M. S. Batory „a nice boat"; F. Zahora: O człowieku; wiersze, K. Iłłakowiczówny i J. Znanieckiego.

Gilbert Keith Chesterton nie żyje

W niedzielę 14 czerwca zmarł pod Londynem G. K. Chesterton, znakomity pisarz angielski, jeden z największych pisarzy dzisiejszych, poeta, autor licznych powieści, świetny humorysta, gorący chrześcijanin, Człowiek wielkiego serca i głębokiego umysłu, wierny i rycerski przyjaciel Polski.

G. K. Chesterton urodził się w 1874. Zrazu uprawiał dziennikarstwo, później krytykę literacką, przyczem świetna jego twórczość w tej dziedzinie niebawem szeroko rozsławiła jego nazwisko. Sprawy religji pociągały go przemożnie już od wczesnej młodości. Czuł wielki podziw dla katolicyzmu. W 1922 przyjął katolicyzm urzędowo. Napisał kilka dzieł, poświęconych apologji religji wogóle, chrześcijaństwa w szczególności. Ale głębia jego myśli wyrażała się nietylko w pracach o charakterze filozoficznym; owszem, każda stronica jego powieści, a nawet jego opowiadań humorystycznych skrzy się od powiedzeń na pozór paradoksalnych, w których wszakże nigdy niema taniego efekciarstwa, które — przeciwnie — radują nas przenikliwością i głębokosiężnością twórczej myśli.

W roku 1927 Chesterton bawił w Polsce, jako gość P. E. N. Clubu polskiego. Ukazało się wówczas w prasie naszej wiele przekładów jego nowel i wierszy.

Redakcja Zetu ze szczególnie serdecznym smutkiem chyli czoło przed świeżą mogiłą wielkiego poety i szlachetnego człowieka.

Z bieżącej chwili

Sprawa zajść myślenickich wywołała głęboki wstrząs opinji publicznej. Napad zbrojnej bandy, dowodzonej przez jednego z wybitnych prowodyrów Stronnictwa Narodowego, rozbrajanie policjantów, demolowanie prywatnego mieszkania starosty, gwałty i podpalenia, to obraz zaiste niesamowity. Osąd moralny i prawny tego zjawiska nie może pozostawiać żadnych dwuznaczności. Sprawa jest jasna i prosta: gwałt pozostaje gwałtem, ktokolwiekby go dokonał i w imię jakich ideałów. A im świętsze i wyższe cele, tem świętsze muszą być środki. Nie chcemy mieć w Polsce drugiej Hiszpanji, wszystko jedno, czy się strzela, podpala i rzuca bomby w imię rewolucji komunistycznej, czy narodowej, choć to drugie hasło musi być bliskie każdemu Polakowi.

Ale prócz odruchowego sądu sumienia musi tu przyjść do głosu i refleksja moralna. Te Myślenice dają doprawdy dużo... do myślenia. Są one przerażającym symptomatem chaosu pojęć i norm etycznych, jaki dziś w Polsce panuje, są świadectwem złowrogich sił, nagromadzonych pod powierzchnią życia publicznego w Polsce. Słusznie zauważa „Goniec Warszawski", że, gdy możliwe są takie fakty, że człowiek wykształcony i wybitny, autor poważnych publikacyj, wyznawca doktryny społecznej św. Tomasza z Akwinu, formuje zbrojną bandę i rozpoczyna w jakimś szaleńczym akcie rozpaczy walkę partyzancką z władzami, to jest to znak tragicznego zbłąkania dziejowego, w jakie popadła Polska. Ludzie widzą, że Polska nie jest tem, czem być powinna, jakaś śmiertelna choroba psychiczna nurtuje naród. Niechże rząd zastanowi się nad tem do głębi, bo tu już nie pomogą policyjne represje. Trzeba odwrócić kartę dziejów, zaspokoić ślepy głód idei i wielkości, żrący dusze polskie, trzeba przekreślić zło i błędy przeszłości, zdobyć się na akt twórczy, odrzucić nienawiść i spory, i wezwać do współpracy naprawdę wszystkich, którzy po polsku myślą i czują.

Gdy się czyta dziś gazety w Polsce, budzą się w duszy nastroje apokaliptyczne. Od góry do dołu same zajścia, napady zbrojne, bomby, procesy antysemickie, procesy komunistyczne, malwersacje, aresztowania. Przytyk, Leszno, Mińsk Mazowiecki, Lwów, Kraków, Myślenice, Opoczno, na miły Bóg, ku czemu idziemy? Czas nagli o wielki rachunek sumienia: kto winien? Polska obumiera z braku prawdy, z braku idei. Jak człowiek pijany przedziera się ona przez mroki, krew i mgłę. Niechże władcy tego zbłąkanego narodu zamyślą się, jak straszna odpowiedzialność ciąży nad nimi.

* * *

Nie znamy natyle świata plastyki polskiej, ani kulis gospodarki dygnitarzy IPS'owych i innych figur uprzywilejowanych w tej dziedzinie, toteż trudno nam wypowiadać sąd o szczegółach sprawy Szukalski contra Jastrzębowski (czy naodwrót?). Ale z perspektywy rzeczywistości polskiej musimy stwierdzić, że:

1) na powierzchni polskiego życia literacko-artystycznego wytworzyły się oddawna stosunki potworne, w których ludzie prawi i twórczy nie mogą dojść do głosu i przeżywają osobiste tragedje;

2) gdy t. zw. elita, siedząca na synekurach, deprawuje ogół, utrzymując Polskę w stanie ponurego analfabetyzmu kulturalnego, gdy myśl i sztuka polska czuje się w tych warunkach jak więzień na torturach, nie można się dziwić, gdy co gorętsi nazywają rzeczy po imieniu i występują do walki;

3) światopogląd Szukalskiego wydaje nam się chaotyczny i prymitywny, niekiedy wprost sprzeczny z zasadami filozofji polskiej (i to zarówno w estetyce, jak w kwestjach społecznych), ale nie może ulegać wątpliwości jego bezpardonowa odwaga w walce o czystość i prawdę naszego życia artystycznego, ani jego talent twórczy, o wyraźnych znamionach genjalności, którym przewyższa on o całe niebo Jastrzębowskich, Jackowskich i Wittigów;

4) I. P. S., to „czarna giełda" pseudokosmopolitycznych snobów, jedno z wielu w Polsce targowisk przekupniów, które duch Polski idącej będzie musiał przepędzić ze świątyni.

Uwagi te nie znaczą, byśmy podpisywali się bez zastrzeżeń pod poglądami i „akcją bezpośrednią" Szukalskiego, gdyż znamy te poglądy tylko z okruchów wypowiedzi prasowych i niema między nim a nami kontaktów prywatnych czy ideowych.

Akademja Umiejętności dozbraja Polskę

13.VI b. r. odbyło się uroczyste doroczne, publiczne posiedzenie Polskiej Akademji Umiejętności w obecności min. W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, wicemin. prof. Ujejskiego, biskupa Rosponda, gen. Monda, woj. Gnoińskiego i t. d. Z uroczystem przemówieniem wystąpił sekr. gen. P. A. U. prof. Kutrzeba, który zawiadomił obecnych, że Polska Akademja Umiejętności ze swych skromnych funduszów zadeklarowała 25.000 zł. na Fundusz Obrony Narodowej.

Więc cóż? „Brawo bis! — zawołają patrjoci — Polska Akademja Umiejętności pośpieszyła ochoczo na zew gen. Rydza-Śmigłego, dając przykład i t. d., i t. d." Ale sprawa nie jest tak prosta. W tym wzniosłym na pozór akcie obywatelskim manifestuje się smutne, specyficznie polskie, powszechne u nas zjawisko... *bez-myślenia!* Gdybyż Polacy umieli myśleć, jakąż bylibyśmy potęgą. Cała Europa drżałaby przed nami. Niestety wielki bęben tromtadracji zagłusza u nas wszystko, nawet zdrowy rozsądek.

Zdawałoby się, że Polakami rządzić łatwo. Wystarczy rzucić hasło, a oto wszyscy jak łan przed wiatrem klonią się przed niem. Ale ta łatwość rządzenia to złuda. Wodzostwo byłoby w Polsce o wiele mniej gorzkim chlebem, gdyby podwładni inteligentnie interpretowali rozkazy, zamiast rzucać się naprzód z zamkniętemi oczyma.

Owczy pęd to jeszcze nie racja stanu. Musi być podział ról. Siła Polski w obecnej dobie walki idej, to nietylko armaty i samoloty, — to również moc atrakcyjna stworzonej i rozbudowywanej o własnych siłach kultury narodowej, to centrum duchowe promieniujące nazewnątrz i odpierające zwycięsko najazd obcych kultur, doktryn i idej.

Gdyby nasza elita literacko - intelektualna zaczęła się prześcigać w składkach na Fundusz Obrony Narodowej, zapominając, że jej pierwszym obowiązkiem jest stworzenie Słowa polskiego, organizacja wyobraźni narodowej, propagacja idej konstruktywnych i twórczych, rozbudzających wiarę w polskość i w jej niespożyte posłannictwo, — powiedzielibyśmy, że jest to albo bezmyślność albo faryzeizm.

Takbyśmy powiedzieli tej zacnej „elicie". Podobnie ma się rzecz z ofiarą Polskiej Akademji Umiejętności. Polska umiera na uwiąd duchowy i na niedorozwój umysłowy. Polsce, w jej „mocarstwowej" karjerze brak przedewszystkiem wiary w swą wielkość dziejową, w potęgę i możliwości twórcze własnej kultury, w swe rodzime wartości w tej dziedzinie. Fundusze P. Akademji Umiejętności są naprawdę bardzo skromne, jest ona nędzarką w porównaniu ze środkami, jakiemi rozporządzają instytucje tego typu na Zachodzie. To też byłoby lepiej i pożyteczniej, gdyby P. A. U. ze swych skromnych funduszów wydała — w nowem, aktualnem opracowaniu — dzieła myślicieli polskich, gdyby stworzyła fundusz stypendjalny dla badań w tym zakresie, gdyby zwróciła uwagę polskiego świata naukowego na olbrzymie, a niewyzyskane wartości tkwiące w dziełach i setkach rękopisów takiego n. p. Hoene-Wrońskiego, gdyby ufundowała na którymś z uniwersytetów katedrę filozofji polskiej. Jest faktem, że Kasa Mianowskiego podejmując w obecnym momencie zbiorowe wydanie Brzozowskiego, uczyniła więcej dla realizacji hasła dozbrojenia Polski, niż gdyby była złożyła 50.000 zł. na F. O. N.

Gdyby w tym ciężkim momencie dziejowym, jaki dziś przeżywamy, kultura polska ugruntowana była na fundamentach filozofji Hoene - Wrońskiego, gdyby cały naród znał olbrzymi wkład myśli polskiej w ogólny dorobek myślowy ludzkości i przeżywał wzniosłe uczucie dumy ze swego przodownictwa w jej postępie dziejowym, nie wtargnęłaby w dusze polskie doktryna Marksa wraz z agenturami Kominternu, a „organizacja woli zbiorowej" wyglądałaby inaczej. Oby przyszłe pokolenia nie przypłaciły tragedją tego zaniedbania, oby sąd ich nie zawisł druzgocąco nad głowami tych, którzy są odpowiedzialni za stan obecny i rozwój naszej kultury narodowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki od g. 18 — 19, piątki od g. 12 — 13. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.